Nr. 35. Lwów — Sobota dnia 13 Lutego. Rok 1897

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłate należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy 20 ct. | Nekrologia 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Katarzyny R. | 1 Fewr. Tryfona
Jutro: C. Starozap. Walen. | N. o M. i F. S. H.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 7 m. 18 | Zachód „ „ 5 „ 12
Długość dnia g. 9 m. 54 | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny

Lwów 12 lutego.

Emancypantki wesoło hałasują w Niemczech, we Francyi, w Szwajcaryi — można powiedzieć, że czem dalej na zachód Europy, tem hałasują głośniej. Już myślą o nowych kongresach na lato, aby na nich uchwalić plan strategicznej kampanii przeciw swym brodatym tyranom. Hałas tej mobilizacyi uderzył nawet o mury parlamentu niemieckiego i tam wywołał proroczo memento któregoś junkra: „Nie lekceważcie tego prądu, nie dajcie mu się rozwijać, bo z tego będzie awantura straszliwsza od socyalizmu! Powodem tej obawy niektórych mężczyzn, a radosnego podniecenia emancypatek, jest przyjęcie przez angielską izbę gmin w drugiem czytaniu wniosku p. Begga, aby kobiety, prowadzące samoistne gospodarstwo, same pracujące na siebie i płacące odpowiedni podatek, miały prawo głosowania na deputowanych. Dla swego wniosku ujął p. Bigge izbę gmin tem, że przecież chodzi w tym wypadku tylko o dopuszczenie do głosowania pięciuset tysięcy kobiet, a to jest zastęp bardzo szczupły w wielomilionowym tłumie głosujących mężczyzn. Na posiedzeniu było 385 posłów, z nich zaś 263 oświadczyło się za wnioskiem, który w ten sposób otrzymał 71 głosów większości. Wprawdzie drugie czytanie nie jest jeszcze ostatniem i w Anglii często się zdarza, że trzecie wypada zupełnie inaczej niż pierwsze dwa, w których przemawiano za wnioskiem tylko dlatego, aby się nad nim lepiej i dłużej zastanowić, zawsze jednak uchwała izby gmin świadczy o wielkim postępie sprawy emancypacyjnej w Anglii. Równo trzydzieści lat temu, w roku 1867-ym postawiono tam po raz pierwszy podobny wniosek, a poprzedziła go dwuletnia i bardzo gorliwa agitacya zdolnego twórcy ruchu emancypacyjnego Johna Stuarta Milla; jednak wówczas odrazu, w pierwszem czytaniu — co jest w Anglii wypadkiem rzadkim — odrzucono go prawie bez dyskusyi: oświadczyło się — nie za nim, ale za podaniem go do drugiego czytania, tylko piętnastu posłów. Ta klęska nie zraziła J. S. Milla, agitował dalej i w dwa lata potem uzyskał postanowienie, że właścicielki domów lub gruntów mają prawo wyborcze do rad gminnych; w rok potem przyznano im takie samo prawo do rad szkolnych lokalnych — i na tem stanął w Anglii rozwój prądu emancypacyjnego. Szwecya, Finlandya, Szwajcarya, nawet Niemcy w zakresie związków robotniczych poszły dalej w tym ruchu, zapożyczywszy go od Anglii: tam kobiety uzyskały nietylko prawo głosowania na radców gminnych i szkolnych, ale także prawo otrzymywania mandatów. W republice północno-amerykańskiej stany Colorado, Minnesota i Arizona przeprowadziły zupełne zrównanie kobiet z mężczyznami pod względem praw wyborczych; to samo uczyniono w niektórych koloniach australijskich, ale w Anglii, gdzie się ten prąd zrodził, nie uczyniono w nim ani kroku dalej, choć trzynaście razy szturmowano do parlamentu w tej sprawie; za każdym razem zwiększała się garstka jej zwolenników, nigdy jednak nie dosięgnęła ani połowy kompletu izby gmin. Dopiero w r. 1888-ym, kiedy w Anglii potworzono rady hrabskie, podobne do naszych rad powiatowych, przyznano kobietom prawo głosowania na delegatów do tych instytucyi. Było tego za małe zwolennikom politycznego równouprawnienia płci, więc wbrew statutowi wyborczemu, przeforsowali w hrabstwie londyńskim wybór jednej kobiety, osoby bardzo dobroczynnej, otoczonej powszechnym szacunkiem. Jednak trybunał uznał ten wybór nieważnym, ale nacisk prądu emancypacyjnego był tak silny, że w roku 1894 zmieniono statut wyborczy do rad hrabskich w ten sposób, że już mogą w nich zasiadać kobiety. Pozostała do zdobycia ostatnia cytadela: parlament i oto już w nim osiągnięto pół zwycięstwa.

Czy to polityczne zrównanie płci na dobre wyjdzie dla ludzkości, czy na złe? Ilekroć jakaś rzecz może być rozważana tylko teoretycznie, zawsze znajdzie się mnóstwo silnych argumentów i za, i przeciw. Tak też jest w tym wypadku. Więc zwolennicy zrównania płci wskazują na to, że kobiety są moralniejsze od mężczyzn, wrażliwsze na wszelką niedolę, rządniejsze i oszczędniejsze, wreszcie nie lubią przelewu krwi, ani zmian nagłych, zatem ich bezpośredni wpływ na politykę i na życie społeczne będzie bardzo dodatni; nastanie spokój, znikną wojny, postęp we wszystkiem będzie szedł krokiem mierzonym, a tylko szynki i przytułki nocnych zabaw stracą swobodę, jakiej nie ma nawet Kościół. Przeciwnicy zrównania płci odpowiadają na to, że jeśli istotnie kobieta jest łagodniejsza, wrażliwsza na dobro, w ogóle moralniejsza od mężczyzny, to jedynie dlatego, że dziś bierze z życia najlepszą jego cząstkę, a drażniącą i psującą charaktery walkę o byt zostawia mężczyźnie. Jest więc ona lepsza od mężczyzny właśnie dlatego, że usunięto ją od cierpkich walk, od bolesnego równouprawnienia. Ilekroć z powodu swej pozycyi społecznej miała wpływ na politykę, zaraz rozwijała w sobie brutalne żądze. Kleopatra, Messalina, Medyceuszki i Sforcanki, Elżbieta angielska, rosyjska Katarzyna — wszakże to wszystko krwawe i zbrukane postaci. Gdzie — jak w niektórych narodkach afrykańskich — kobiety służą wojskowo, tam w okrucieństwie ogromnie daleko zostawiają mężczyzn. Życie upadła. Dziś upadla głównie mężczyzn, ale dość idealne są kobiety, więc rosnące pod ich opieką młode pokolenie nasyca się pojęciami moralnemi, które starczą nieraz na całe życie. Psychologia zna czynnik, który nazywa „nabytą indywidualnością“. Jest w tem wyrażeniu kontradykcya, ale tylko pozorna bo ta „nabyta“ indywidualność jest nieświadomem przejęciem się ideami otoczenia, jest tem, co my wyrażamy słowami: czem się skorupka za młodu napoi, tem i na starość trąci. Otóż jeżeli mężczyźni są gorsi od kobiet, bo walczą o byt, to i kobiety staną się takiemi jak oni, gdy poczną o ten byt walczyć; staną się nawet gorszemi, bo charaktery ich bardziej miękkie, organizmy ich słabsze — wpływ walki będzie więc na nich silniejszy, upodlą się więcej, bo nawet przy domowem ognisku nie znajdą tych ożywczych promieni dobra, jakie teraz przy tem ognisku znajdują mężczyźni. Jakież więc będą następne pokolenia jak na politycznem zrównaniu płci wyjdzie ludzkość? Rzeczywiście, nad tem warto głęboko się zastanowić i nie można z szyderskim śmiechem odtrącić opinii przeciwników emancypacyi, którzy w Anglii należą do obozów skrajnie przeciwnych. Radykalny dziennik *Daily Cronicle* woła: „Nikt nie potrafi dziś przewidzieć rezultatów równouprawnienia, jeśli ono będzie zaprowadzone. Jedno tylko jest pewne, że przygotuje się rewolucya obyczajowa, społeczna i polityczna jakiej świat jeszcze nie widział!“ A konserwatywny *Times* powiada: „Kobiet jest więcej — do nich będzie należała większość. Kiedy one wycisną swe piętno na całem życiu, na całej polityce państwa, na ustawodawstwie, natenczas biada narodom, opanowanym przez kobiety; zginą te kraje w walce z narodami, które będą tyle mądre, że zostaną pod kierunkiem męskim!“ A *Daily News*, organ liberalny, przewiduje, że „przyjdzie światu rozstrzygać o gigantycznych zmianach, przez które mniejszość męska zmuszona będzie do uległości uchwałom kobiecej większości, — ta mniejszość, która wykonywa lwią część pracy na świecie i dźwiga przeważną odpowiedzialność. Może do tego wzięcia mężczyzn w niewolę nie dążą kobiety, ale sama siła rzeczy, naturalnym swym rozwojem, sprowadzi ten skutek!“

Jak z tego widzimy, nie jest to sprawa łatwa i w niej chodzi nie o równouprawnienie, które w ogóle istnieje we wszystkiem tylko na papierze, lecz chodzi o przyszłość narodów, o naturę cywilizowanej ludzkości, o stanowisko państw w ich wzajemnych rywalizacyach. Jest nad czem pomyśleć!

Polit. Corr. donosi, że ambasadorowie w Konstantynopolu już ułożyli plan reform w całej Turcyi i teraz ten elaborat otrzymają wielkie mocarstwa, zbadają go, może co zmienią i może się przytem poróżnią, chociaż to jest nieprawdopodobne, bo w projekcie ambasadorów nie ma żadnej wzmianki o środkach przymusowych, jakie ewentualnie mogą być zastosowane do sułtana. Tymczasem w Turcyi skończy się czterotygodniowy, nader surowy post, zwany Ramazanem, albo Ramadanem. Zaczął się on 3 lutego i potrwa do pierwszych dni marca. W tym czasie prawowierny muzułmanin nie powinien niczem się zajmować, jeno musi cały dzień pościć i modlić się, a w nocy jeść; sułtanowi i wielkim panom nie wolno w tym czasie pokazywać się na ulicach, a tembardziej zbliżać się do niewiernych. Potem nastąpi czas radości — wielki Bajram, który potrwa trzy dni, poświęcone wyłącznie zabawom i hulatyce. Pracować znowu nikomu nie wolno. Tem właśnie tłómaczą opieszałość turecką w pokonywaniu rozruchów na Krecie, gdyż właśnie zostały one wywołane przez chrześcijan umyślnie w dobie przymusowej bezczynności Turków, aby łatwiej wziąć nad nimi przewagę. Ale po poście i po dniach radości zaczną się dla sułtana dni goryczy, bo będzie musiał wytrzymać nacisk ambasadorów. Wszystko, co tymczasem stanie się w Turcyi, nie będzie wzięte w rachunek, zatem i wypadki na Krecie skutków politycznych mieć nie mogą. Tak podobno rozumuje dyplomacya i to pociesza finansistów.

Lecz między życzeniami dyplomacyi a spełnieniem się ich leżą wypadki nieuwzględnione przez gabinety wielkich mocarstw. Kreta powstała, rząd ateński uznał, że niepodobna mu dłużej patrzyć spokojnie na rozlew krwi bratniej i oto wczorajszy telegram doniósł o wyprawie floty greckiej pod dowództwem królewicza Jerzego. Znać ważne ma ona zadanie, skoro ono ma być dokonane przez członka panującej rodziny i oczywiście jej przysporzyć zasług względem narodu, a sobie popularności. Zapewne sprawdzi się przypuszczenie, że Grecya dąży do zajęcia wyspy. Oficyalnie podany powód wyprawy jest sam przez się bardzo niezwykły: flota grecka ma nie dopuścić do wylądowania wojsk tureckich na Kretę, na wyspę turecką! Wszakże to już jest rodzajem jawnego rzucenia rękawicy sułtanowi. Głoszą wieści, że mocarstwa są zgodne, lecz jeśli Grecya odważyła się na taki krok, to albo liczy na bezkarność, biorąc przykład z Bułgaryi, która w 1886 r. bezkarnie zajęła Rumelię, albo też jest przez któreś mocarstwo zachęcona. W pierwszym wypadku zgoda między mocarstwami jest — na bierność, w drugim wypadku — zgody nie ma. W gruncie rzeczy, tak jest, czy owak — na jedno wychodzi dla Turcyi.

Niemiecko-słoweński alians.

Piszą nam z Wiednia, 11 lutego:

Ciekawe chassez-croisez w stosunku stronnictw nastało wczoraj w Sejmie styryjskim z okazyi wyboru członków Wydziału krajowego. Jak wiadomo, w Sejmie tym są cztery stronnictwa: liberalne, katolicko konserwatywne, niemiecko-narodowe i słoweńskie. Od blisko 30 lat posłowie konserwatywni i słoweńscy, jedni jak drudzy wybrani z gmin włościańskich, postępowali solidarnie. Przez kilkanaście lat, dzięki głosom konserwatystów niemieckich, poseł Słoweńców Michał Herman (znany także z Rady państwa) bywał wybierany z kuryi włościańskiej do Wydziału krajowego. Opróżnione jego śmiercią krzesło w Wydziale zajął poseł konserwatywny ks. kanonik Karlon. Oczywiście na podstawie kombinacyi, że kolejno sprzymierzeni konserwatyści i Słoweńcy wysyłać będą do Wydziału jednego z pomiędzy siebie. Prawda że na teraz kombinacya ta wykluczała Słoweńców, tworzących niemal trzecią część ludności kraju, od Wydziału krajowego. To też na początku bieżącej sesyi sejmowej ks. Karlon wystąpił z wnioskiem, aby pomnożyć liczbę członków Wydziału o mandat, któryby zawsze otrzymywali Słoweńcy, a prawdopodobnie wniosek ten byłby uzyskał większość w przyszłej sesyi.

Tymczasem wczoraj ku powszechnemu zdumieniu powstał alians Słoweńców z frakcyą niemiecko-narodową. Na mocy tego aliansu najzaciętszych przeciwników w kwestyi cylejskiej etc., przy wyborze członka z kuryi włościańskiej do Wydziału krajowego kandydat Słoweńców ks. Kobicz otrzymał 10 głosów, kandydat niemiecko-katolicki ks. kanonik Karlon 9 głosów, a zatem wybranym został pierwszy. Nie dość na tem, także przy wyborach członków Wydziału z pełnego Sejmu Słoweńcy przechylili szalę zwycięstwa na stronę kandydatów niemiecko narodowych przeciwko liberalnym. Zaznaczająca się także w innych prowincyach ewolucya aliansów stronnictw skrajnych przeciwko umiarkowanym i środkowym, która np. w Sejmie dolno-rakuskim sprowadziła sojusz „czarno-żółtych“ antysemitów z niemiecko-narodowymi à la Knotz, Kolisko i t. d., oddziałała więc wczoraj także w Sejmie styryjskim.

Organ katolickiego stronnictwa w Styryi *Grazer Volksblatt* słusznie ten sojusz wczorajszy Słoweńców z frakcyą niemiecko-narodową nazwał „nienaturalnym“. Może wymieniony organ posuwa się zbyt daleko, oskarżając Słoweńców o niewdzięczność względem swych dawnych sprzymierzeńców konserwatywnych. Trzeba bowiem uwzględnić, że życzenie Słoweńców uzyskania reprezentacyi w Wydziale krajowym jest równie słusznem i uzasadnionem, jak odpowiednie życzenie stronnictwa niemiecko-katolickiego. Rozważając rzecz z czysto utylitarnego stanowiska, możnaby twierdzić, że ks. Karlon, zasiadając w stosunkowo umiarkowanym Wydziale krajowym, skuteczniej opiekowałby się interesami także Słoweńców, niż to będzie mógł uczynić ks. Kobicz, zasiadając w Wydziale, złożonym przeważnie z członków niemiecko-narodowych. Ale w Austryi kwestye narodowościowe górują zawsze nad wszystkiemi innemi i spychają na drugi plan względy utylitarne.

W każdym razie *Grazer Volksblatt* grzeszy pessymizmem, przewidując, że także w Radzie państwa zaznaczy się alians Słoweńców z frakcyą niemiecko-narodową przeciwko konserwatystom niemieckim. Obawa taka wydaje się nam przesadną. Jeżeli nareszcie powstanie zapowiadany już od lat kilku klub czysto słoweński, to wprawdzie dawny ścisły sojusz Słoweńców z niemieckimi konserwatystami, zaznaczający się w przynależności tych dwóch frakcyi do klubu hr. Hohenwarta, a zachwiany już parcyalnemi secesyami za czasów koalicyi, ustanie niewątpliwie, ale stąd jeszcze nie wynika, aby się mogła wywiązać kooperacya Słoweńców z klubem niemiecko narodowym. Na to właśnie nie pozwala sprzeczność interesów narodowych, która wprawdzie na podstawie reguły „les extrêmes se touchent“, umożebnia takie chwilowe wspólne akcye, jak wczorajsze wybory do Wydziału krajowego, ale wyklucza trwały alians polityczny.

Korespondencye.

Wiedeń 6 lutego.

Przed dwoma dniami odbyło się doroczne zebranie akcyonaryuszy banku austro-węgierskiego. Zawiodło ono oczekiwania tych, co spodziewali się wyjaśnień szczegółowych o stanie rokowań zarządu bankowego z rządami w sprawie przedłużenia przywileju. W komunikacie, który bank wydał w tej kwestyi, powiadomiono tylko akcyonaryuszy o tem, co już w gazetach wyczytać mogli: że rokowania były utrudnione z powodu zamierzonych reform waluty, że osiągnięto w punktach najważniejszych zgodność zdań, że z „niejaką pewnością“ spodziewać się można dojścia do skutku całej ugody i że niewczesnem byłoby rozpowiadać dziś o rezultatach dotychczasowych układów.

Pod tym więc względem nie wiele dowiedzieliśmy się albo po prostu nic. Natomiast z referatu sekretarza jeneralnego Mecenseffyego można sobie zrobić dokładny obraz o gospodarce banku w r. 1896. Referat ten stwierdza przedewszystkiem, że stosunki w przemyśle, rolnictwie i handlu były zdrowe i że przesilenia giełdowe z roku 1895 nie zachwiały podstaw produkcyi. Giełda sama nie zdołała jeszcze podnieść się ze swego upadku i dopiero w ostatnich miesiącach 1896 r. znać było pewne ożywienie. Natomiast eksport i handel wewnętrzny podniósł się dzięki „stosunkowo dobrym żniwom“, lepszym cenom zboża i zwiększonej produkcyi w wielu gałęziach fabrycznych.

Co się tyczy żniw, zauważyć muszę, że w Austryi wedle sprawozdania ministerstwa rolnictwa zbiory z roku 1896 były o jeden milion centnarów metrycznych mniejsze niż w r. 1895 (z pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa i kukurudzy) i że wogóle były mniejsze niż w przeciętniu ostatnich dziesięciu lat.

Co do ożywienia przemysłu, warto znowu wskazać na referat dra Exlego złożony onegdaj w tutejszem towarzystwie wierzycieli dla ochrony ich pretensyi w wypadkach niewypłacalności dłużników (Creditoren-Verein).

Otóż według tego referatu straty kupiectwa poniesione z powodu upadłości różnych firm były w roku 1896 tak wielkie, jak w żadnym poprzednim od lat wielu a wynosiły dwa razy tyle co w r. 1895. Stwierdzić tedy wypada — wedle doświadczeń towarzystwa — upadek handlu i przemysłu. W Węgrzech silono się na wystawę, stwarzano nowe przedsiębiorstwa, skupywano zapasy różnych towarów — lecz na wszystkie te wysiłki nie było warunków bo brakło konsumentów. Bankructwa za Litawą samym kupcom wiedeńskim wyrządziły szkodę przeszło jednego miliona złr. Wywóz z Austryi do krajów bałkańskich cierpiał jak zawsze wskutek konkurencyi Niemiec, żniwa zaś polepszyły sytuacyę w niektórych okolicach Austryi nie tyle dzięki obfitym zbiorom (bo ich nie było), co skutkiem podwyższenia cen, ale te korzyść i mało co znaczyły i znaczą wobec zarazy na nierogaciznę wstrzymującej ruch handlowy jej hodowców.

Jak więc widzimy, referaty bankowe nie wiele nas pouczają o istotnym stanie gospodarstwa narodowego. Natomiast o gospodarce banku samego dowiadujemy się niektórych ciekawych szczegółów.

Wiemy już, że stopa procentowa banku austro-węgierskiego w ubiegłym roku była stale niską. Wiemy też, dlaczego stosunki tak się układały, że bank mógł przy 4-proc. się

---

3)

Solidarność narodowa. Solidarność Koła polskiego.

(Ciąg dalszy).

II.

Solidarność Koła polskiego.

Stwierdziliśmy że od 1861 roku Polska, ojczyzna *liberum veto* daje nieustanne dowody karności i solidarności. Najjaskrawiej występuje na jaw ta solidarność nasza w Kołach polskich w Wiedniu i Berlinie. „Jest to rodzaj Nemezis dziejowej, — mówi jeden z publicystów naszych że właśnie synowie tych, „których indywidualizm tak dalece wybujał, że każdy mógł przeciwstawiać swą wolę woli ogólnej i przez swe veto pozbawić mocy prawa wszelkie postanowienie, są obecnie tak dalece zmuszeni do solidarności, że nawet posłowie do Rady państwa nie mogą głosować wedle swego przekonania, lecz muszą poddawać się postanowieniu większości Koła polskiego“.

W 1861 roku, gdy posłowie polscy szli po raz pierwszy do Rady państwa, posłowie wielkopolscy, mający doświadczenie życia konstytucyjnego od 1848 roku, ostrzegali ich, że jeżeli nie będą trzymać się solidarnie jak oni w obcym parlamencie zginą niezawodnie. I w istocie od początku ery konstytucyjnej zasada solidarności Koła polskiego pozostała u nas nienaruszoną i to nie tylko w ciągu pierwszych dwóch kadencyi Rady państwa gdy sejm wybierał ze swego łona delegacyę do Wiednia, ale i po wprowadzeniu bezpośrednich wyborów do Rady państwa, gdyż „posłowie nasi — jak to czytamy w deklaracyi Koła polskiego sejmowego z dnia 25 września 1878 r. pisanej przez Zyblikiewicza — stojący przy prawach i tradycyach naszego narodu nie rozbili się na luźnych reprezentantów swoich okręgów wyborczych, lecz pomni tradycyi dawnych delegacyi i posłuszni wyraźnym i licznym a dotąd niezmienionym uchwałom sejmowym zatrzymali w Radzie państwa dawną formę jednej i solidarnej reprezentacyi naszego kraju, bez której indywidualność jego, przez wiek przeszło, od zagłady strzeżona, niechybnie na zewnątrz zaginąćby musiała. Raz tylko w 1878 roku kilku posłów wystąpiło z Koła polskiego, ale secesya ta zakończyła się świetnem zwycięstwem zasady solidarności gdy w czerwcu 1879 r. najwybitniejszy z secessyonistów Otton Hausner, stojąc wraz z Ludwikiem Wolskim przed wyborcami we Lwowie, oświadczył, że secesya już się skończyła, że ponowioną być nie może i nie powinna. Odtąd przez długi szereg lat uważano zasadę solidarności Koła za nietykalny dogmat narodowy. Świeża secesya dra Lewakowskiego zmusza jednak do poddania tej zasady ponownej dyskusyi.

Widzieliśmy, że w krajach jednolitych jak Niemcy, Francya lub Włochy, stronnictwa walczą o władzę dla przeprowadzenia swego programu, a rząd wyszły z łona któregobądź z nich ma pieczę nad sprawami całego państwa i narodu. W Austryi natomiast, składającej się z wielu krajów koronnych i zamieszkałej przez wiele narodowości, łączy nas poczucie potrzeby tego państwa jako ochrony dla narodowości zbyt słabych, aby módz wieść samoistną egzystencyę państwową, oraz przywiązanie do dynastyi. Rząd austryacki musi mieć zatem przedewszystkiem na oku interesa państwa i być pośrednikiem pomiędzy narodowościami, ale one same muszą czuwać nad swoimi interesami. Jeżeli który z naszych rodaków zasiada w rządzie, to on jest i musi tam być przedewszystkiem ministrem austryackim, a rzecznictwo i obrona interesów polskich spoczywa na Kole polskiem. Gdyby zatem posłowie polscy chodzili luzem, lub łączyli się we wzajemnie z sobą walczące stronnictwa, to interesa polskie byłyby źle bronione, nawet wówczas, gdyby we wszystkich sprawach narodowych posłowie polscy bądź na mocy jakiegobądź faktu, bądź dzięki narodowemu poczuciu razem głosowali. Bo nie należy zapominać, że Koło polskie liczy zaledwie szóstą część posłów, zasiadających w Radzie państwa. Do 1879 roku mieli oni do walczenia ze zwartą falangą centralistów, a po wstąpieniu staroczechów do parlamentu stanowili jeden z głównych klubów partyi rządowej, ale sami przez się nie mogli i nie mogą mieć kiedykolwiek większości w Radzie państwa.

Wobec tego działanie parlamentarne delegacyi polskiej w Wiedniu nie ogranicza się na wypowiedzeniu mowy, postawieniu rezolucyi, będącej obowiązującym rozkazem dla rządu jak w parlamencie francuskim lub węgierskim, i na głosowaniu. W parlamencie wiedeńskim, tak jak na kongresach dyplomatycznych, toczą się rokowania pomiędzy przywódcami klubów a rządem, a wpływ klubu zależy od siły, karności i wytrawności jego przywódców. Nieraz potrzeba lat całych wytrwałej a cichej pracy Koła polskiego dla przeprowadzenia jakiegoś postulatu narodowego lub ekonomicznego naszego kraju. Potrzeba bowiem wnieść odnośną ustawę, zapewnić dla niej większość i poparcie rządu, bo ustawa staje się prawomocną dopiero wówczas, gdy przejdzie przez izbę Panów i uzyska sankcyę Monarchy; postarać się, aby została postawioną na porządek dzienny w odpowiedniej chwili, i chronić ją od wszelkich możliwych niespodzianek. Jeżeli tyle trudności przy przeprowadzeniu jakiej ustawy ma do przezwyciężenia solidarne, jednością silne, wpływowe Koło polskie, o ile trudniej przeprowadzić cokolwiekbądź jednostce lub słabemu stronnictwu. A jeżeli się zwróci uwagę na cały kompleks spraw krajowych i narodowych, nad któremi Koło polskie czuwać powinno, oraz że Galicya wskutek wiekowego zaniedbania potrzebuje tem gorliwszego zajęcia się jej stanem ekonomicznym; jeżeli się uwzględni, że położenie nasze jest wyjątkowo trudne, że np. ani Czesi ani Słoweńcy nie mają interesów narodowych po za granicami Austryi, wówczas gdy nam interesów ogólnopolskich z oka spuszczać niewolno, to przyznać musimy, że kierownictwo spraw naszych narodowych i krajowych wymaga wprawnej i doświadczonej ręki i skupienia wszystkich sił naszych dla ich obrony. Słusznie więc mówił śp. Kazimierz Grocholski, gdy ujawniły się pierwsze próby rozbicia Koła: „Przestrzegam, że tylko tak długo jest nadzieja zachowania tego co kraj ma lub zdobycia więcej, jak długo jest solidarność i jednolitość delegacyjnego Koła; inaczej będziemy zaraz zdeptani.“ Prawdę tych słów długoletniego przywódcy Koła polskiego wykazały ostatnie dyskusye nad interpelacyami dra Lewakowskiego w parlamencie wiedeńskim. Wszyscy wrogowie Polaków, począwszy od Pernerstorfera i Kronawettera do Vaszatego, rozbierali z lubością jego skargi i przedstawiali z nietajoną niechęcią stosunki nasze, a poseł Kraus stwierdził na jednem z ostatnich posiedzeń Rady państwa, że wrogie Polakom mowy posłów w Wiedniu są tylko słabem odbiciem niechęci panującej ku nam wśród ludności niemieckiej w krajach alpejskich. Z tego powodu mimowoli przypomniał mi się sen senatora z Dziadów: „Nienawidzą mnie, zazdroszczą mi, boją się.“ To też niezawodnie powodzenia Koła polskiego w Wiedniu wywołały przeróżne niechęci, zazdrości i zawiści i z przyjemnościąby nas podeptano, gdybyśmy tylko stawiąc wyżej „credo“ stronnictwa ponad „credo“ narodowe, rozluźnili swe szyki. Czy w takich warunkach udałoby się nam utrzymać to co kraj ma, a tem bardziej zdobyć co więcej... pozwalam sobie wątpić o tem. Niech nam wolno będzie przytoczyć tu jeszcze jeden epizod z działalności dra Lewakowskiego w Wiedniu. Dnia 6 listopada z. r., przemawiając z powodu wniosku dra Pacaka o kwestyi językowej w krajach korony czeskiej powiedział on: „Rozwiązanie tej kwestyi dla ludności polskiej na Szląsku jest bardzo łatwe i proste: księstwo cieszyńskie powinnoby być wcielone do politycznych powiatów Galicyi, a przyłączenie jego pod względem kościelnym do dyecezyi krakowskiej odpowiada interesom państwa.“ — Na to odpowiedział mu dr. Menger: „Pozwolę sobie zauważyć, że projekt ten znalazłby u nas na Szląsku mało zwolenników, bo nasz stan finansowy, nasze stosunki szkolne i administracyjne są tak wzorowe, że nikt z nas nie pragnie przyłączenia do Galicyi. W każdym razie, gdyby dr. Lewakowski zamierzał stawić podobny wniosek na seryo, musiałby zapomnieć o tem, jak nam przedstawiał administracyę, sądy i stosunki finansowe Galicyi. Obraz tych stosunków skreślony przez niego był tak przerażający, że żaden Szlązak przy zdrowych zmysłach nie mógłby zapragnąć tego galicyjskiego szczęścia, które on w tak smutnych barwach przedstawił. On sam najskuteczniej nad tem pracował, żeby wyrażone przez niego życzenie nie znalazło odgłosu nawet u najbardziej ograniczonych Szlązaków.“ Trudno o bardziej cierpką i boleśniejszą dla serca polskiego odprawę, niż ta, jaką dr. Menger dał drowi Lewakowskiemu. Jest ona jaskrawym dowodem, jak szkodliwem dla sprawy polskiej jest wytaczanie naszych wewnętrznych waśni przed forum wiedeńskie. Oby była nauką dla wszystkich ludzi dobrej woli, których namiętność nie zaślepia, którzy silniej kochają ojczyznę niż nienawidzą swoich przeciwników politycznych!

Józef Popowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

trzymać, podczas gdy w Berlinie płacono 5 proc. Bankowy zarząd tłómaczy to zasilaniem funduszów instytutu przez rządy obu państw, które składały złoto z zapasów swych do banku. Bank rozporządzał wypożyczonemi temi funduszami i mógł mimo obiegu banknotów wyżej granicy wolności od podatków zaniechać podwyższenia raty procentowej. W tem przedstawieniu rzeczy brak jednak najważniejszego momentu, znanego powszechnie, a jest nim wpływ obrotów giełdowych na stopę procentową. W Austryi spekulacya giełdowa odgrywa niestety nadzwyczaj ważną rolę w życiu ekonomicznem. W dawniejszych latach pochłaniała ona aż nadto wiele kredytów bankowych i swoją konkurencyą z popytem przemysłu i handlu, przyczyniała się głównie do podrożenia pieniędzy. W roku ubiegłym obroty spadły mniej więcej do połowy sumy z roku 1895. Nie dziw tedy, że portfel wekslowy zawierał w roku 1896 przeciętnie o $4^1/_2$ miliona zł. w wekslach mniej, niż w r. 1895, i że na dwa tygodnie przed końcem roku 1896, było weksli w portfelu na sumę $28^1/_2$ mil. mniej, niż w roku 1895. Tak samo lombardowanie papierów przybrało rozmiary o wiele mniejsze w roku 1896, niż w roku 1895. Z początkiem roku zastawy te były jeszcze dość wysokie. Likwidowano widocznie po klęskach giełdowych z roku 1895 rozmaite interesa, a bankierzy i kapitaliści prywatni potrzebując gotówki, zastawiali swe papiery wartościowe. Potem jednak suma lombardów spadła bardzo i w przecięciu za rok 1896 wynosiła o $2^1/_5$ miliona zł. mniej, niż w roku 1895.

Te cyfry, które czerpię ze sprawozdania bankowego, są bardzo pouczające i dostatecznie nam tłómaczą niską stopę procentową. Po prostu popyt za kredytem był niewielki, bank miał środki zbędne i korzystając z niskiego kursu dewiz i walut obcych zakupić mógł za $16^9/_{10}$ miliona złota w sztabach i monetach a dewiz i walut za 6,700.000 złr. (W ciągu roku zakupił bank za 280,100.000 złr. dewiz i walut obcych a sprzedał napowrót za 248,400.000 złr. Ze sumy tej pożyczył instytutom prywatnym i importerom 47,300.000 a z końcem roku miał jeszcze do ściągnięcia 4,100.000 złr.). Rozszerzył się tylko znacznie dział depozytów, bo o 33,800.000 na 695,900.000 złr. A i ten fakt świadczy tylko o tem, że publiczność była zaniepokojona wynikami spekulacyi więc oddawała swe fundusze bankowi. Pożyczki hipoteczne urosły tylko o $2^1/_2$ miliona i robiono stąd nawet zarzuty bankowi, obwiniając go o zbytnie uwzględnianie Węgier z uszczerbkiem dla Austryi. Faktem jest atoli, że stopa procentowa kredytu hipotecznego jest za wysoka i że udzielanie pożyczek na zasadzie oszacowań, wedle fasyi czynszowych, jest bardzo niestosowne i uniemożliwia po większej części wszelki kredyt na realności miejskie.

Nakoniec ciekawym szczegółem jest także obliczenie obiegu srebra bankowego. Od 24 lipca 1894 do 19 września 1896 rządy złożyły do banku 159,241.650 zł. w 20 koronówkach złotych. Za to otrzymały 119,536.710 zł. w banknotach i 38,613.661 zł. w srebrnych reńskich. Z tego w obieg puszczonego srebra bankowego (38,600.000) wracały do banku początkowo dość znaczne kwoty. Powoli jednak przyzwyczaja się ludność do srebra, a raczej przyjmuje je z musu, nie mając małych papierowych pieniędzy. Że tak jest, świadczy fakt, iż w końcu 1896 r. ze sumy wydanej wróciło do banku tylko 304.700 reńskich.

Ruch przedwyborczy.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby handlowej oznajmił p. Piepes, że p. Szczepanowski na prośbę deputacyi do niego wysłanej, izby nie zrzekał się mandatu odpowiedział, iż przedewszystkiem złoży w Izbie sprawozdanie z działalności swej w Radzie państwa, a wtedy oświadczy czy przyjmie nadal mandat poselski.

Wczoraj przed południem pojawiła się w Sejmie deputacya „Kraj. Tow. naftowego" pod przewodnictwem p. Augusta Gorayskiego celem uproszenia posła Szczepanowskiego, ażeby nie usuwał się dziś jeszcze z areny parlamentu wiedeńskiego. Pan Szczepanowski, odpowiadając deputacyi, niewiele niestety w tym kierunku pozostawił nadziei.

* * *

W Tarnopolu odbyło się onegdaj zgromadzenie delegatów celem postawienia kandydatury na posła z 5 kuryj. Uchwalono popierać kandydaturę p. Henryka Weisera, właściciela fabryki papieru w Sasowie.

Z Kołomyi nam piszą: Delegaci powiatów kołomyjskiego, śniatyńskiego, kossowskiego, horodeńskiego i bohorodczańskiego pod przewodnictwem marszałka Ludomira Cieńskiego postawili włościanina z powiatu śniatyńskiego Jurka Sandulaka na kandydata z piątej kuryi. Następnie obradując nad kandydatem z kuryi czwartej, ogłosili delegaci powiatów kołomyjskiego, śniatyńskiego i kossowskiego jednogłośnie Stefana Moysę z Rudnik kandydatem, postanawiając polecenie go komitetowi centralnemu mimo powtórnego jego zrzeczenia się przez zebranych nieprzyjętego.

Mały Fejleton.

Oryginalne karnety.

W Warszawie odbył się bal, z którego dochód przeznaczono na przytulisko dla ubogich. Bal był, jak wiele innych; ale jedno przecież wyróżniało go korzystnie. Oto komitet balowy, aby zachęcić do uczestnictwa, a zarazem dać uczestnikom coś, coby trwalszą niż zwykle stanowiło pamiątkę, uprosił najznakomitszych literatów i artystów, żeby bądźto piórem bądź pędzlem lub ołówkiem ozdobili karnety. Literaci i artyści nie odmówili prośbie komitetu i posypało się mnóstwo wierszy, aforyzmów, rysunków itp. Że zaś wszystko to pochodzi od najlepszych naszych sił artystycznych, więc sądzimy, że zajmującą będzie mała antologia zebrana z tych karnecików.

Jakże np. głęboko, chociaż w żartobliwej formie, dotknął Adam Pług filantropię taneczną.

Jakto dobrze, że na świecie
Tych i owych bieda gniecie;
Bo — chcąc ulżyć tej ich biedzie —
Ci, którym się nieźle wiedzie,
Wymyślili sport ciekawy:
Filantropijne zabawy!
I tańcząc na to, by dali
Tym schronisko, owym chleba,
Mogą wprost z balowej sali
Walcem wkręcić się do nieba.

Drugi nestor naszego piśmiennictwa, Zacharyasiewicz, nader trafnie określa wartość zapędów matrymonialnych podczas balów.

Co widzę, piękna pani!... pierścionek na palcu?
Poznałam go w mazurze, oświadczył się w walcu.
Jeśli tak, twemu szczęściu niedobrze ja wróżę:
Z inną pozna się w walcu, oświadczy w mazurze.

Sienkiewicz prawdziwie po magnacku zapełnił aż siedm karnetów. Oto jego aforyzmy:

Miłość należy do kosmetyków, albowiem nieszczęśliwa wybiela, szczęśliwa różuje.

Z komedyi balowych.

Dyalog.

Kokietka (bardzo otoczona, do młodego muzyka): Nie przemówił pan dziś do mnie ani słowa.

Muzyk: Bo jestem solistą i nie grywam w orkiestrze.

Miłość nie jest ślepa: ona zmienia tylko oczy w pryzmaty i pokazuje świat w barwach tęczowych.

Taniec jest nadwornym dostawcą królowej miłości.

„Jam jest świecą" — rzekł rozum.
Miłość na to: „Bracie
Jam słońcem — więc gdy zajdę,
Dopiero czas na cię".

Większość autorów karnetowych brała za temat bal, taniec, kobiety, no... i miłość. Że o miłości seryo pojętej na tle balowem nie ma co i myśleć, stwierdza to poeta ukrywający się pod literką u.

Nie myśl, że miłość prawdziwa
Na balach bywa
I w świateł, kwiatów powodzi,
Na salę wchodzi...
Ona, skromniutka i cicha,
Marzy i wzdycha
W szarej sukience kopciuszka
Szepcze do uszka
Cudnych tajemnic bez liku,
W małym kąciku.

Klemens Junosza dowcipnie zaznacza różnicę między narzeczonym, a mężem, podczas balu:

Narzeczony na balu mówi swojej pannie:
Ach z rozkoszą bym tańczył z panią [nieustannie.
Po ślubie zaś powiada z twarzą wykrzywioną:
Ech, — któżby tam chciał tańczyć z swoją [własną żoną!

Różne gatunki tańców młody balletrysta Exterus tak charakteryzuje:

Walc — to namiętność poety.
Kontredans — życie filistra.
Lansier — to taniec polityków i dyplomacyi.

Koroną zabawy i motorem maszyny społecznej, to wiecznie naprzód pędzący, nie powstrzymany niczem: Mazur — postęp.

Doświadczony Heppen, który pamięta wszystkie bale warszawskie od pół wieku, skreślił następujące porównanie:

Życie podobnem jest do walca: tam i tu zmieniają się wciąż ludzie, miejsca, zdarzenia: i w jednem i w drugim umiejętnością jest utrzymanie taktu, tylko że w walcu daje go nam ucho, w życiu... rozum.

Gawalewicz wypełnił trzy karnety takiemi aforyzmami:

W świetle Roentgena każdy bal jest tylko... tańcem szkieletów.

Życie często podobne bywa do balu, tylko, że się je na odwrót, młodzieńczą galopadą zaczyna, a sędziwym polonezem kończy.

Kochać bywa czasem łatwiej, niż... tańczyć, choć o serce równie dziś trudno, jak o zdrowe nogi.

Autor „Starego życia", p. W. Gąsiorowski, daje właścicielce karnetu taką radę:

Łatwiej tańczyć wyśmienicie
I być mistrzem piruetu,
Niż spokojnie iść przez życie!
Gdy więc myślisz o kobiercu,
Stu zapisuj do karnetu
A jednego tylko... w sercu.

Garścią aforyzmów sypnął redaktor *Kuryera Warszawskiego*, p. Franciszek Nowodworski. Z tych pierwsze trzy stanowią apostrofę do pań, a ostatni zawiera ogólniejszą, głębszą, wcale nie balową myśl. Oto owa „garść":

Gdy kobieta sądzi innych bardzo surowo, najlepszy to dowód, że jest niedojrzałą.

Łatwiej zdobyć miłość, niż raz straconą odzyskać.

Ilekroć, piękna pani, wygłosisz trzy różne sądy o jednym przedmiocie, masz prawo do hołdu wdzięczności za to, żeś snać mówiła... niewiele.

Sumienie jest naszym sędzią; szkoda tylko, że od wyroków tego sędziego apelujemy zazwyczaj do trybunału korzyści osobistej, który zbyt często wyrok sumienia uchyla!...

Zgrabniutkie i milutkie są następujące dwa, tylko literkami podcyfrowane wierszyki:

Kiedy chcesz głowę uwieńczyć w mirt,
Zarzuć panienko przyjemny flirt,
Szkoda młodego serca na żart,
Co psuje serca i duszy hart!...

* * *

Pani! herby masz, tytuły —
Twoi goście i poddani
Po sto razy mówią na dzień:
— Jasna pani — jasnej pani...
Więc i ja, choć do tytułów
Przekonania nie mam wiele,
Tytułować będę siebie:
Najjaśniejszy mój — aniele!

Cenna perełka poetyczna, dostała się właścicielce karnetu, w którym Bożydar wyśpiewał „mazurek":

Inaczej mnie skarz dziewczyno,
Inaczej mnie skarz!...
Wśród wiosennej słodkiej burzy,
Zapłonione, jak kwiat róży,
Dziewczę w dłonie skryło twarz;
Z pod rąk, jak groch, łezki płyną...
Ach, wiem, wstydu skąd przyczyna,
Moja wina, moja wina!
Lecz przez litość nie dręcz dłużej,
Inaczej mnie skarz dziewczyno,
Inaczej mnie skarz!

Inaczej mnie skarz dziewczyno,
Jeśli karać masz,
W oku zapal piorun burzy,
Niech się liczko gniewem schmurzy,
Tylko odsłoń cudną twarz.
Patrz bez słonka kwiaty giną,
Ach, wiem, żalu skąd przyczyna,
Moja wina, moja wina,
Lecz przez litość nie dręcz dłużej,
Inaczej mnie skarz dziewczyno,
Inaczej mnie skarz!....

Autor drukującego się w *Wędrowcu* studyum „Piękna", Wiktor Gomulicki, w prześlicznym ośmiowierszu, określił co jest „najpiękniejsze":

Najpiękniejsze róże,
Gdy je spali rosa;
Najpiękniejsze oczy,
W których lśnią niebiosa;
Najpiękniejsze pieśni,
Które Prawdy strzegą;
I śmiech najpiękniejszy,
Gdy — cieszy smutnego.

Józef Jankowski tak określa, w co nadobna właścicielka karnetu ma nie wierzyć, a w co wierzyć:

Nie wierz w słowa choć przymierze zwiastują.
Ale w usta wierz, gdy szczerze całują.
Nie wierz w miłość, ni w pogodę, bo płocha,
Ale w serce wierz, gdy młode i kocha!

A przecież i w pocałunku można znaleźć coś nieoczekiwanego, jak powiada Piotr Chmielowski:

„W najczulszym nawet pocałunku wyróżnić można zgrzyt samolubstwa od szeptu miłości — ale często wyróżnia się błędnie..."

Kotarbiński zaś o miłości, oraz o demonizmie niewieścim tak twierdzi:

„Miłość była dawniej bóstwem — dzisiaj zrobiono z niej chorobę

„Demonizm kobiet może być potężnym tylko dzięki niedołęztwu mężczyzn".

Antysemita Jeleński w trzech aforyzmach nie uczynił do antysemityzmu najmniejszej aluzyi, lecz wspomniał o „wielkich ludziach" o zamiłowaniu do zabaw i o... kobietach:

„Czem się różnią dzisiejsi „ludzie wielcy" od dawniejszych? Tem — odpowiadają złe języki — że dawnych poznawano po wielkich czynach, dzisiaj po wielkiej pysze.

„Dlaczego my, Polacy, tak przepadamy za zabawą, powtarzając sobie: „choć bieda, ale hoc!?" — Bo łatwiej nam, podobno, przez pół doby się bawić, aniżeli przez pół godziny... myśleć.

„Utrzymują powszechnie i pytają, dlaczego jest coraz mniej kobiet rozsądnie i poważnie myślących? Ja temu naturalnie nie wierzę, ale gdyby tak miało być w istocie i gdyby mnie o przyczynę zapytano, odpowiedziałbym: dlatego niezawodnie, że jest coraz więcej kobiet piszących".

W karnetach wszakże spotykamy tylko dwie autorki: znaną autorkę Morzkowską Marrène i Zofię Mellerową.

Ta ostatnia wygłosiła w czterowierszu taki sarkazm:

Myśmy narodek cacą, bez zawiści cie nia,
Dla rodzimych talentów pełni uwielbienia —
Chętnie zdobimy w wieńce każdą mądrą głowę,
Chętnie w srebrne i złote, najchętniej w cier- [niowe.

Trafne uczynił porównanie autor „Mucholapskiego", Erazm Majewski:

„Świat ludzki — to jak świat owadów. Za dużo w nim os, słowików i motylów — a za mało pszczół i mrówek."

Z izby sądowej.

Wiedeń 9 lutego 1897.

(*Fałszywy morderca*).

Dnia 31 stycznia b. r. popełniono w Wiedniu morderstwo na osobie Maryi Slavik, zamieszkałej przy ulicy Favoriten. Policya napróżno szukała dotychczas sprawcy morderstwa, aż tu nagle zjawia się w urzędzie policyjnym w Tulln jakieś mizerne małe indywiduum, nazwiskiem Wiedenhofer i zeznaje, że popełnił morderstwo. Aresztowano go. W niespełna jednak 36 godzin okazało się, że to nie on jest zbrodniarzem, i do niepopełnionej winy przyznał się tylko dla tego, aby przez jakiś czas mieć w areszcie darmne utrzymanie. Równocześnie okazało się jednak, że Wiedenhofer jest figurą niejasną, kilkakrotnie był karanym za kradzież i że nie pierwszy raz wprowadził w błąd władze policyjne, przez co opóźnił śledztwo prowadzone we właściwym kierunku.

Podczas rozprawy traktował Wiedenhofer całą sprawę ze strony humorystycznej. Opowiadał, że powodem wszystkich jego nieszczęść jest „heuriger" (moszcz), że wszystkie głupstwa popełnia pod wpływem i wskutek wina. Jakby znał teorye Lombrosa, opowiada, że nałóg ten odziedziczył po rodzicach, i że zań nie odpowiada, bo działa pod przymusem. Na zapytanie sędziego, czemu nie pracuje; odpowiada: „Bo jestem geniuszem, i 4 dni mojej pracy więcej są warte, niż pół roku pracy innego człowieka. Ja jestem właściwie specyalistą (!)" Kiedy zaś przewodniczący ogłosił mu wyrok, skazujący go na miesiąc aresztu, obostrzonego postem, a potem internowanie w domu przymusowej pracy, „geniusz" oburzył się niesłychanie i zawołał. „Co, za odrobinę pijatyki, praca przymusowa? Ja byłem co najdłużej przez 8 dni ciągiem pijany a znam takich, co po sześć tygodni nie wiedzą o bożym świecie i nic im. Rekuruję".

KRONIKA.

Lwów 12 lutego.

Prezydent ministrów, Kazimierz hr. Badeni, zabawi w naszem mieście do jutra wieczora. W sobotę nocnym pociągiem pospiesznym odjedzie hr. Badeni do Wiednia wraz z ministrem dr. Rittnerem. Wczoraj dawał książę Namiestnik obiad na cześć prezydenta ministrów; w obiedzie wziął też udział dr. Rittner, grono posłów i najwybitniejsi urzędnicy naszego miasta.

Kronika karnawałowa. Bal na dochód budowy szkoły polskiej w Białej odbędzie się we środę 17 bm. — Dnia 23 bm. bal w Dublanach w sali domu zakładowego wyższej szkoły rolniczej — Dnia 24 bm. w Kasynie miejskiem bal na dochód wdów i sierót po uczestnikach powstania z r. 1863/4

Rozpacz matki. Między przystankiem Podborce a stacyą Barszczowice rzuciła się we środę pod koła nadjeżdżającego ze Lwowa popołudniowego pociągu kuryerskiego młoda jeszcze kobieta, żydówka i zginęła na miejscu. Powodem rozpaczliwego kroku miał być żal po stracie dziecka.

Akademia handlowa we Lwowie, która powstać ma już z jesienią b. r. była przedmiotem obrad na wczorajszem posiedzeniu Izby handlowej. P. Gabrynowicz żądał, by Izba celem ułatwienia korzystania z tej instytucyi, utworzyła fundacyę stypendyjną, a p. Jonasz zalecił domagać się prawa jednorocznej służby wojskowej dla absolwentów Akademii. Wnioski te uchwalono.

Zjazd delegatów katolickich stowarzyszeń robotniczych odbył się dnia 8 b. m. w Tarnowie. W zjeździe wzięły udział 42 stowarzyszenia katolickich robotników z Galicyi. Uchwalono na nim przyjąć i uznać za własny program socyalno-polityczny, który ułożyło lwowskie Stowarzyszenie „Jedność" dla siebie. W ten sposób wytworzy się wielka spójnia wszystkich katolickich Towarzystw robotniczych i jednomyślna akcya. Szczęść Boże!

Budowa teatru we Lwowie. P. Gorgolewski, autor odznaczonego pierwszą nagrodą projektu na teatr przedłożył komisyi teatralnej miejskiej nowe plany, zmienione wedle życzeń wyrażonych przy rozstrzygnięciu konkursu. Plany te rozwieszone są obecnie w sali posiedzeń magistratu w ratuszu. Komisya teatralna wybrała subkomitet z 16 członków, w przeważnej liczbie z inżynierów i architektów i ci mają o planach dać swą opinię — poczem Rada miejska zadecyduje o rozpoczęciu budowy.

Konkurs na 8 stypendyów po 100 złr. dla ubogich słuchaczy kursu chmielarstwa w Starem Siole rozpisuje komitet gal. Towarzystwa gospodarskiego z terminem do 1 marca. Kurs trwa 11 miesięcy, tj. od 1 kwietnia 1897 do końca lutego 1898. Do szkoły przymuje się także niestypendystów za opłatą 12 złr. miesięcznie za wikt, mieszkanie i naukę.

Wieczorek tańcujący „Echa". Wobec niezwykłego powodzenia, jakiem cieszył się w tym roku wieczorek tańcujący urządzony przez „Echo" w d. 2 lutego, postanowił zarząd tego towarzystwa urządzić w ciągu bieżącego karnawału jeszcze jedną taką zabawę, mianowicie dnia 1 marca. Wieczorek odbędzie się tym razem w salach Kasyna miejskiego, ponieważ sale Klubu pocztowego okazały się na poprzednim wieczorku za szczupłe.

Karnawał w Krakowie. Kraków bawi się tego roku z dawno niewidzianym humorem i ożywieniem. Onegdaj odbył się w hotelu saskim bal prawników, który zgromadził cały kwiat inteligencyi krakowskiej. Do tańca stanęło przeszło 70 par, arandżowali pp. Grodzicki i Chrząszczewski. Bawiono się do białego rana. Karneciki w kształcie książeczek oprawnych w skórę mieściły w sobie kilkanaście kartek, na których widniały prawnicze pa-

8)

UNIA SWIĘTA.

(Ciąg dalszy).

Około tego nowego ogniska (w Białej) skupia się teraz Unia: widzimy np. że Synod unicki odbył się w Zamościu, a więc w tejże dyecezyi Chełmskiej — Duch św. Jozafata, rzekłbyś, przenosi się teraz w te strony.

I rzeczywiście. Gdy dawniej w stronach tylko północnych gorące było życie Unii, na południu zaś obojętność dla niej i ospałość, teraz po całej prowincyi cerkiewnej równomierne jednakie zawitało życie. Unia z zapałem rzuciła się do pracy. A było nad czem pracować. Okres dawniejszy wojen i niepokojów pozostawił formalną pustynię — kraj opustoszony wojnami, a gorsza jeszcze pustynia w duszach ludzkich: ciemnota duchowieństwa i zdziczałość ludu. Jęła się tedy Unia tej pracy zbawiennej: rozlewania światła bożego, szczepieniu Wiary św. łagodzenia obyczajów; a pracowała gorliwie, z natężeniem, z jakimś gorączkowym pośpiechem, jakoby przeczuwając, że nie wiele już czasu ma do stracenia.

Tak tedy powstały najprzód Misye duchowne dla ludu, które odnowiony zakon prowadził w tych południowych okolicach z wielkiem powodzeniem, które na długie lata zaszczepiły u ludu gorącą pobożność i przywiązanie do Unii, którego dał później dowody. Powstały nowe seminarya dla kształcenia duchowieństwa, jak we Włodzimierzu za biskupa Leona Kiszki, w Chełmie za biskupa Ryłły.

Zakon św. Bazylego po reformie pielęgnował nauki, szerzył oświatę, kształcił znakomitych mowców i nauczycieli. Powstały więc owe sławne szkoły Bazyliańskie, które cieszyły się wielkiem powodzeniem. Niektóre z nich np. Humańska liczyły po kilkaset uczniów.

W epoce owej, bardziej jeszcze niż po synodzie brzeskim, rozkwita ponownie literatura Unii. Do dzieł poprzednich: Pocieja, Smotryckiego i Suszy, przybywają Unii teraz w 18 wieku dzieła znakomitych pisarzy, takich jak Metropolita Leon Kiszka, jak biskup Maksymilian Ryłło, jak bazylianie Antoni Zawadzki, Ignacy Stebelski, Kulczyński i inni. Liczne dzieła tych pisarzy, cerkiewne słowiańskie, łacińskie i polskie, które w tych czasach wyszły z drukarn w Wilnie, we Lwowie i Poczajowie, stanowić będą na zawsze chlubną pamiątkę działalności Unii w tym sławnym okresie.

Unia potężnieje duchem, wzbija się w górę jak orzeł i niby słońce południowe świeci nad rozpadającą się w gruzy Rzeczpospolitą. Dosięgła ona w tej spokojnej epoce największego swego rozwoju: przed rozbiorem Polski liczyła w ośmiu wielkich dyecezyach do dwunastu milionów wiernych.

Ostatniem wspaniałem jej dziełem było, upragnione od tak dawna, a tuż przed pierwszym rozbiorem dokonane nawrócenie Ukrainy.

Ukraina! to wieczne siedlisko schizmy, ten kraj zdeptany kopytami końskimi za wojen Chmielnickiego, owa dzika Ukraina uchyliła wreszcie czoła przed Unią.

Po tylu przebytych wojnach, po tylu krwawych zapasach — od Chmielnickiego począwszy aż do Mazepy — Ukraina przedstawiała obraz okropnego spustoszenia, co smętnem echem odbiło się w pieśni ludowej:

„Oj, neharazd Zaporożci, neharazd czynyły:
Step szyrokij, kraj wesełyj ta zapropastyły."

Za spokojnych wszakże czasów Augusta III poczęła się znów zaludniać przybyszami z Czerwonej Rusi, Wołoszczyzny, Turcyi, a nawet zbiegami z Rosyi. Powstała dziwna mieszanina wiar i pojęć moralnych. Obyczaje u tej ludności były tak dzikie, że zdarzało się, iż mężowie mieli po kilka żon i naodwrót żony po kilku mężów, a zabójstwa i złodziejstwa były na porządku dziennym.

Pośród tej to na pół dzikiej ludności zjawia się cichy apostoł Unii, bazylianin ks. Herakliusz Kostecki, i niezmordowaną swą pracą dokonuje tego, że w krótkim czasie województwa bracławskie i kijowskie stają się unickiemi.

Lud uwielbiał go i na rękach nosił. Wojewoda Fr. Salezy Potocki, dziedzic ogromnej Smilańszczyzny, pobudował tam własnym kosztem przeszło sto cerkwi. Na poświęcenie ich i na kreowanie nowych parafii przybył tam (1763) opatrzony delegacyą z Rzymu ks. Maksymilian Ryłło, biskup Chełmski, i przez rok cały bawił na Ukrainie. Uczestniczył w misyach, zaprowadzał wstrzemięźliwość, rozdawał krzyże i medaliki z odpustami. Lud znosił do niego swe oszczędności, których użyto na budowanie i przyozdabianie świątyń. Słowem cała Ukraina przeddnieprowa, niby kwieciem pięknem, zakwitła Unią. Było tam przed podziałami 1900 cerkwi unickich. W schizmie pozostało ledwie 15 do 20, nad którémi miał władzę władyka perejasławski z Zadnieprza

Tak więc i na tę przeklętą ziemię spłynęło wreszcie błogosławieństwo niebos: może łzy św. Jozafata wymodliły u Boga tę łaskę dla niej. Powiał po niej teraz duch Boży, ozwało się na niej wołanie Ducha św.: *„Pójdź przyjaciółko moja, najmilsza moja, deszcz przeszedł i przestał, kwiaty ukazały się na ziemi naszej"*. (Pieśń pieśni).

* * *

Spełniło się tedy, co się spełnić miało!

Unia święta za błogosławieństwem Bożem dokonała swego dzieła. Przez dwa wieki, niosąc w sercu natchnienie świętego Jozafata, posuwała się ona z północy na południe i dosięgła ostatnich krańców Rzeczypospolitej, doszła aż tam, gdzie step i „dzikie pola" i całą Ruś w Polsce połączyła z prawdziwym Chrystusa Kościołem.

Teraz należało jej jeszcze zapieczętować to wielkie dzieło Boże świadectwem własnej krwi, należało jej z siebie samej przynieść Bogu ofiarę.

I oto zaczyna się trzeci, najchwalebniejszy okres żywota Unii — okres stuletniego męczeństwa Unii świętej.

Dwie walki przebyła zwycięsko Unia: jedną z schizmą carogrodzką, drugą z „prawosławiem" Moskwy, teraz nastąpiła trzecia, ostatnia walka z książęciem świata tego: z polityką dworu petersburskiego. Początek jej datuje się jeszcze od Piotra Wielkiego. Monarchą tym — jak wiadomo — nie kierowała wcale idea religijna. Jakkolwiek bowiem przyrzekał on Sorbonie paryzkiej przyprowadzenie do jedności z Kościołem swego państwa, to jednak widzieliśmy, jak obchodził się z Unią. Ideałem jego była potęga polityczna Rosyi, dla tego nakreślił i przekazał swym następcom plan połączenia pod swem berłem wszystkich ziem ruskich i zjednoczenia ich w silną, jednolitą całość, o jednym języku i jednej religii, a planowi temu stanęła na przeszkodzie właśnie — Unia brzeska. Dla tego też w „Zawieszczaniu" swojem wypisał jej nieodmienną i nieubłaganą zagładę, i póki żył, starał się jak mógł — nawet własnoręcznie — tępić Unię.

Najszkodliwszem dziełem jego dla Unii był układ w r. 1710 z Augustem II, mocą którego Piotr wziął w opiekę jedyne w Polsce, a dogorywające już schizmatyckie Władyctwo w Mohylowie (utworzone nieszczęsnym owym pomysłem Władysława IV), oderwał je *jure caduco* z pod jurysdykcyi Carogrodzkiej i poddał pod władzę petersburskiego Synodu, a tak uczynił z niego gotowy etap dla Moskwy do wmięszania się w sprawy religijne Rzeczypospolitej.

Genialny Piotr Wielki o sto lat jednak wyprzedził swoje czasy. Po śmierci jego nie znalazł się nikt, ktoby umiał wtajemniczyć się w jego plany, a tembardziej przystąpić do ich wykonania. Nastąpiło kilkadziesiąt lat rządów niewieścich w Petersburgu, gdzie taka Katarzyna Skowrońska, Anna Iwanówna, albo Elizaweta Petrówna, nie mieli pojęcia o wielkich zamysłach swego poprzednika. Aż wreszcie w roku 1763 w nadnewskim Babilonie zasiadła „Semiramida północy", „genialne" cesarzowa Katarzyna II, która dopiero niesłychaną bystrością swego umysłu, zdołała zrozumieć i podjąć „genialne" plany Wielkiego Cara.

Dla Rosyi tedy nastąpił istotnie świetny okres jej dziejów, który Rosyanie nazywają *„Zołotoj wiek Matuszki Jekatieryny"*, co jednak nastało dla Unii, to i Boże uchowaj!

„Prekrasna" Imperatorowa, (której oblicze dziś jeszcze można podziwiać na tęczowych 100-rublówkach) pojęła system Piotra Wielkiego tak znakomicie, że odkryła nawet utajony w nim klucz mądrości, oto: sposób najłatwiejszy i najprostszy na zabicie Unii, sposób dzielny a niezawodny, wypraktykowany dobrze przez Wielkiego Cara nad nieudolną Rzeczpospolitą, a z takim skutkiem używany przez późniejszych jego następców. Sposób prosty i łatwy, niby recepta na wygubienie myszy lub szczurów. Polegał on mianowicie na tem, aby ofiarę naprzód uśpić, potem zatruć, a wreszcie dobić, aby się nie męczyła..

Jednakże do posługiwania się taką receptą, trzeba było być bardzo... bardzo roztropnym. Trzeba było umieć twarz pogodną i zimną krew zachować wobec Europy — umieć płakać jednem okiem, a drugiem śmiać się szydercżo; trzeba było umieć udawać wielką religijność wobec świata, a w duchu gardzić wszelką wiarą, deptać religię mordować jej wyznawców, — byle tylko to wszystko działo się przyzwoicie, elegancko, z wszelkimi pozorami legalności, — bo wszakże patrzy Europa!..

A właśnie „prekrasna Imperatorowa" posiadała w wysokim stopniu taką roztropność i wszystkie te inne do mądrego rządzenia tak potrzebne zalety. Przedewszystkiem nie wierzyła ona — w nic. Była wszak przyjaciółką bezbożnej plejady encyklopedystów, — na jej cześć Wolter i „Alter Fritz" ułożyli podobno bluźnierski hymn: „Te Catharinam laudamus", przedrzeźniając święty hymn chrześcijański, — a tymczasem jakże to umiała ona gorąco bronić prawosławnej wiary w Polsce! Spodleni archijereje wygłaszali jej za to panegiryki takie jakoby na prawdę świętej jakowej: „Opowiem owczarni mojej — woła jeden z nich (Sadkowski) — że ty jedyna po Bogu jej i moja obrona, protekcya i ucieczka, jako twoją mądrością średnia ściana, rozdzielającą Cerkiew zachodnią i wschodnią (tj. Unia) obali się" i t. d.

O tak! Tylko Katarzyny II mądrość mogła się porwać na wykonanie planów Piotra Wielkiego.

X. P. F. Krypiakiewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ragrafy. Każdy taniec miał swój paragraf. Od książeczki zwieszał się na sznureczku jedwabnym medal przedstawiający herb wszechnicy Jagiellońskiej. — W sobotę odbędzie się w sali saskiej wieczorek tańcujący na rzecz stowarzyszenia bratniej pomocy słuchaczek zakładu im. Baranieckiego. — Z niecierpliwością wyczekują też Krakowianie balu lekarskiego, który będzie gwiazdą karnawału w Krakowie.

Pokłady węgla kamiennego odkryto w znacznej obfitości w Lichwinie górnym w powiecie tarnowskim. W okolicy tej mają się także znajdować pokłady ropy.

W Przemyślu w tych dniach wystawione będą szkice do panoramy Berezyny dyr. Fałata i Kossaka. Równocześnie wysłali tam także swoje prace Kozakiewicz, Popiel, Rozwadowski, zaś Augustynowicz portret JEm. ks. kardynała Sembratowicza.

Skutki nieostrożności. Żona woźnego, Pawlukowa, mieszkająca przy ulicy Czarnieckiego, napaliła w piecu, zatkała go przed czasem i wyszła z pomieszkania, pozostawiając w niej czworo małych dzieci. Gdy powróciła, zastała pokój pełen dymu, a dzieci bez życia. Pogotowiu stacyi ratunkowej udało się troje dzieci uratować jeszcze, lecz ośmioletni, najstarszy chłopak, padł ofiarą przedwczesnego zamykania pieca.

Kronika myśliwska. Na Wołyniu, w lasach szepetowieckich Józefa hr. Potockiego odbyło się od dnia 5 do 10 bm. z wyjątkiem niedzieli 5dniowe polowanie w 12 strzelb. Ogółem padło 86 dzików i 76 rogaczy. Pierwszego dnia padło 46 dzików i 22 rogacze.

Z Zakopanego piszą: Najważniejszą dla stałych i czasowych mieszkańców Zakopanego sprawą jest od tylu lat już omawiana budowa kolei. Komisya klimatyczna zastanawiała się już nad oznaczeniem miejsca pod przyszły dworzec kolejowy. Jeżeliby kolej była parową, postanowiono prosić, aby stacya jej mieściła się w odległości 1 kilom. od Chramcówek; zaś gdyby przyjęto projekt budowy kolei elektrycznej od Nowego Targu, wówczas dworzec należałoby urządzić w samem centrum Zakopanego, t. j. na Krupówkach. Jaką będzie przyszła, tak gorąco oczekiwana kolej nie wiadomo; parowa ma podobno większe szanse. W każdym razie cieszymy się nadzieją, że z wiosną rozpocznie się budowa.

Zimę mamy piękną. Dwa razy tylko dokuczały wiatry halne, osobliwość godna poznania w tej porze roku. Gdy słońce świeciło, ciepło w południe było takie, że termometr wskazywał 27, nawet 29 stopni R. Kto nie widział zimy w Zakopanem, ten nie może mieć pojęcia o jej piękności. Dni jasne, słoneczne, niebo bez skazy, w powietrzu piórka krystalicznego śniegu lśnią jakby myriady zawieszonych u stropu brylantów, a omszone szronem regle na tle ciemnego lazuru nieba, morzem światła oblane, to znowu przy zachodzie całą gamę barwnych tonów przechodzące, tworzą z drzemiącym Giewontem, z poważną, jak piramida egipska, „Żółtą Turnią“ i smukłym, jak gotyk, „Kościelcem“ — obraz chyba z krainy marzeń.

Ze sportów, prócz ślizgawki, która z powodu braku dobrego miejsca nie bardzo się rozwija, zaczyna sobie zdobywać obywatelstwo jazda na „ski“, a że teren zupełnie temu odpowiada, jest nadzieja, że niedługo liczba zwolenników tej nowości szybko się pomnoży.

W ostatnich trzech tygodniach karnawał na dobre się zaczął. Oprócz licznych przyjęć prywatnych, odbył się za staraniem p. Rylskiej, protektorki, prezesowej Towarzystwa pomocy naukowej dla biednej młodzieży w szkole rzeźbiarskiej, raut w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem, muzyką i śpiewami w sali zakładu dra Chramca. Po skończonych produkcyach zaczęto tany. Bawiono się bez przerwy i w doskonałym humorze do godziny 8 rano. Dochód czysty wynosił około 170 złr.

Wstrzymanie ruchu. Z powodu zawiei śnieżnych został ruch towarowych pociągów na szlaku Hadikfalva-Radautz i Hatna-Kimpolung od 9 b. m. wstrzymany.

Dżuma w Indyach. Jak podczas tej groźnej choroby ludzie żyją, opowiada pewien korespondent z Bombaju: „Gdy rano wstanę, pierwsza moja myśl o... dżumie. Gdy idę spać, myślę o... dżumie. We śnie nawet widzę się złożonym tą ciężką niemocą. Testament, naturalnie, już spisałem, jak i wielu moich znajomych. Czystość i desynfekcya, to już dla nas istna plaga. Gdy podam rękę znajomemu, myślę zaraz o niebezpieczeństwie zarażenia się, nikogo z rodziny teraz nie całuję, bo boję się, bym zarazków choroby tej im nie udzielił. Gdy pieniądze odbieram, myję ręce, bo — mógłbym się zarazić. Myśl ta stała się wprost jakąś manią: straszne to doprawdy! Proszę się z tego nie śmiać, to rys charakterystyczny obecnych stosunków. Rąk do kieszeni płaszcza nie wkładam, bo boję się, czy tam przypadkiem nie mam przedmiotów, zarazkami okrytych. Od ciągłego obmywania popękały ręce moje: skutek to przeklętej czystości, przynoszący z sobą niebezpieczeństwo, bo w popękanej, chropowatej skórze łatwiej o zarazki dżumy. Służba nie chce mi ubrań czyścić, ani uprać bielizny, nie chce nigdzie wyjść na zakupno, bo obawia się zarażenia. Zapas cygar wyczerpał się, od miesiąca już wcale nie palę, boję się tu kupować cygara. I tak, jak ja, postępuje prawie każdy, który wie, co to dżuma.

Że w handlu i przemyśle powstał silny zastój — to naturalne. Tylko sprzedaż alkoholu kwitnie. Napoje wyskokowe są tu teraz ogromnie w użyciu. Niosący zmarłych i pielęgnujący chorych, wszyscy, co z chorymi do czynienia mają — z wyjątkiem lekarzy — mają ciągłego *rausza*. Także rusza się handel prezerwatyw i środków, chroniących przed cholerą. Serca wężów, grzebienie sępów i wnętrzności jeżowców, spożywają także ludzie ze sfer inteligencyi. Zabobon działa silniej, niż rady lekarzy.

Każdy żyje z dnia na dzień. Do tak zwanej pracy tygodniowej nikt się nie zaciąga, bo nikt nie wie, czy dnia następnego nie ulegnie zarazie. Klasy niższe czekają cudu, inteligencya stoi bezradna wobec katastrofy.

Na cmentarzach stoi stała służba. U mahometan wykopano olbrzymi rów, do którego rzucają masami zmarłych. Zeszłego tygodnia widziałem ciekawy pogrzeb. Szereg wołów ciągnął ku cmentarzowi. Na grzbietach ich znajdowały się trumny, a w nich zmarli. Nie wszystkich jednak chowają w trumnach, bo na to nie ma czasu; nieboszczyka pakują za pomocą haków, bo nikt rękami dotknąć się go nie chce, do worka, i tak wrzucają do wspólnego dołu.

Onegdaj wydano tu nowe rozporządzenie w sprawie oględzin zwłok, ponieważ kilkakrotnie zdarzyło się, że pozornie zmarłych chowano. Większość chorych nie leczy się u lekarzy, śmierć ich tedy nie może być na pewne skonstatowaną, i polegać trzeba na grabarzach, którzy dopuszczają się licznych nadużyć.

Jeden grabarz Parsów zemdlał onegdaj blisko cmentarza i padł na ziemię. Towarzysze opuścili go. Gdy wieczór wrócili, okropny widok przedstawił się ich oczom. Grabarz leżał na ziemi, a ciało jego dziobały kruki i sępy. Żył jeszcze, gdy go drapieżne ptaki napadły — po silnej z nim walce zadziobały go na śmierć.

Koncert Paderewskiego w Rzymie. Paderewski dał w Rzymie drugi koncert w sali Akademii św. Cecylii. Nie brakowało mu oklasków, dostał order, składano mu wizyty, przed któremi artysta uciekał, ale strona finansowa koncertów zostawia podobno wiele do życzenia. Układ między Paderewskim a Akademią św. Cecylii jest tego rodzaju, że artysta wyświadczył prawdziwą łaskę przyjeżdżając do Rzymu, który przecież jego europejskiej sławy wyżej już nie podniesie.

Wobec tego zadziwiającym jest pewien chłód, jaki wieje z recenzyi dziennikarskich o koncercie. Krytycy zarzucają artyście brak poezyi, polotu, przyznając tylko nadzwyczajną technikę i siłę. Wyjechawszy po za wielkie centra muzykalne, Paderewski dostał się na prowincyę — do Rzymu — i tu go ten i ów drasnął pazurem. Za to publiczność zgotowała mu entuzyastyczne, owacyjne przyjęcie, nie oglądając się na drobne zazdrości niektórych miejscowych powag i krytyki.

Fałszywa pogłoska. Kilka dzienników włoskich puściło w świat fałszywą pogłoskę, jakoby kardynał M. Ledóchowski miał być przeniesiony z dotychczasowego stanowiska prefekta Propagandy na protonotaryusza Stolicy Apostolskiej po ś. p. kardynale Bianchim. W wiadomości tej, jednej z tylu fałszywych lub niedokładnych, jakie podają dzienniki włoskie, ilekroć chodzi o Watykan — nie ma słowa prawdy. Kardynał Ledóchowski pozostaje na swojem stanowisku.

Choroba Munkaczy'ego. Stan zdrowia znakomitego tego malarza, który przed kilku miesiącami zapadł w Peszcie na chorobę nerwową, połączoną z *tabes*, i umieszczony został w zakładzie hydropatycznym w Godesbergu nad Renem, pogorszył się znacznie i przeszedł w furyę. Artysta już za czasu swojego pobytu w Paryżu leczył się u Charcota i przechodził kuracyę „wieszania“, która mu chwilowo ulgę przyniosła. Obecnie przeniesiono go do sanatoryum w Bonn, w którem tylko ciężko chorzy przyjmowani bywają. Żona nie opuszcza go ani na chwilę i troskliwą otacza opieką. Upada zatem projekt objęcia przez Munkaczy'ego dyrekcyi Akademii sztuk w Peszcie z nadzwyczajnemi atrybucyami, z czego się Węgrzy szczerze cieszyli.

Wieści z Ameryki. Rodacy nasi, którzy za nową ojczyznę obrali sobie Amerykę, wiodą wciąż między sobą zażartą walkę czy to o partye, o religię, czy wreszcie o sprawy prywatne, osobiste. W stanie Michigan, w Bay City, toczą katolicy od dawna walkę ze swym proboszczem, a zatarg ten przybiera coraz szersze rozmiary; doszło nawet do tego, że proboszcz został aresztowany. W Chicago wre bój stronnictw konserwatywnych i postępowych i to w taki sposób, że prasa jednej i drugiej partyi w niegodny sposób napada nawzajem na się, nie szczędząc przytem wycieczek osobistych. A już pożałowania godne jest położenie prasy w Nowym Yorku; tam redaktorzy polskich gazet przesiadują całemi dniami po sądach, oskarżając niemiłego sobie kolegę-redaktora o byle co. Nie brak też w tej sferze aresztowań, wywołanych denuncyacyą, konkurujących ze sobą gazet.

Romantyczno-tragiczna afera zdarzyła się niedawno w Madelia, w stanie Minesota. Oto pewien parobek, Polak, zabił swego gospodarza, Zabińskiego, i pokaleczył jego żonę, za to, że Żabińscy odmówili mu ręki swej córki, poczem uciekł z obawy przed karą. Takich i tym podobnych smutnych faktów, spotyka się codzień wiele.

Nową chorobę odkrył dr. Mac Grew z Alleghany w Stanach Zjednoczonych. Chorobę tę — podobną w objawach do gorączki nerwowej — wywołuje gaz, ulatniający się niepostrzeżenie wskutek niedokładnego urządzenia rur w lokalach mieszkalnych. Dr. Mac Grew doszedł do wniosku, że tysiące osób w większych miastach padają ofiarą chronicznego zatrucia gazami, nie podejrzywając wcale przyczyn choroby.

Zmarli we Lwowie: Łucyan Czechowicz, nauczyciel gimnazyalny w 39 r. życia; Leonia Szygalska, żona oficyała Namiestnictwa w 31 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 2 R., w poł. + 1 R Bar. 759. Spada. Śnieg.

Słowo honoru.

— Jeżeli dasz słowo honoru, że nikomu nie piśniesz ani słowa, to ci powiem coś takiego, na co, daję ci słowo honoru, że tylko ty pierwszy i ostatni dowiesz się o tem odemnie.

— Cóż takiego?

— To, to, etc. i t. d.

— Wiem, już wiem.

— A ty skąd wiesz?

— Ztąd, że przed chwilą widziałem się z Iksem, który mi to wszystko opowiedział z nadmienieniem, iż dałeś mu słowo honoru, że tylko on pierwszy i ostatni dowiedział się o tem od ciebie.

— A to łajdak! Pokazuje się, że dziś już niczyjemu słowu honoru wierzyć nie można.

W dzień ślubu.

M a t k a (do córki): Cóż ci ojciec mówił?

C ó r k a: Powiedział mi, że małżeństwo jest rzeczą bardzo poważną...

M a t k a: No, no, on zawsze przesadza.

Repertuar teatralny. Dziś w piątek po raz 6-ty „Popychadło“, komedya w 4 aktach Jana Szutkiewicza. W sobotę po południu dla młodzieży szkolnej po raz 6-ty „Szklanna góra“, baśń ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Zygmunta Sarneckiego, wieczorem po cenach zwykłych operowych po raz 6 ty „Goplana“, opera romantyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Władysława Zeleńskiego. W niedzielę po południu o godz 3-ciej „Cyrkowcy“, komedya w 3 aktach Franciszka Schoenthana, wieczorem o pół do 8-mej „Straszny dwór“, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki z panną Strassern, Korolewicz, Kasprowiczem, p. Myszugą, Jerominem, Górskim i innymi. W poniedziałek po raz 1-szy „Mamuty“, komedya w 5 aktach Michała hr. Dzieduszyckiego. We wtorek „Halka“, opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. Pierwszy występ p. Zofii Konarskiej, artystki opery warszawskiej.

Głosy publiczności.

Do komitetu wieczorku kostyumowego stowarzyszenia polskiego „Strzecha“ w Wiedniu, urządzonego dnia 6 go lutego b. r. na dochód „Przytuliska polskiego“ nadesłano: prezydent ministrów Kazimierz hr. Badeni 10 złr., hr. Lanckoroński, dr. Harajewicz, Glinkiewicz, panie Weczel i C. Brunner po 5 złr., pp. J. Skarbek Michałowski i Landschultz po 3 złr., radzca dworu Pius Twardowski 2 złr., kapitan Dzikowski 1 złr. 50 ct.; oprócz tego nadesłali fanty w Wiedniu pp. Starkel, Lewicki, właściciel cukierni, Zalewski wł. fabryki cukrów i Kuttrzeba Ska Murczyński z Krakowa.

Wszystkim tym osobom, jak również paniom Kasznica, Błędkowskim i Filipowskim, które raczyły się zająć sprzedażą podczas kiermaszu, komitet wyraża serdeczne „Bóg zapłać“.

Za komitet: *Wacław Krzepowski* przewodniczący. *E Jabłoński* sekretarz.

SEJM.

14 posiedzenie z 12 lutego.

Początek o godz. 10 min. 15.

Pierwszym punktem porządku dziennego był dalszy ciąg rozpraw nad projektem ustawy drogowej. Sprawozdawca p. Romer odczytywał dalsze paragrafy ustawy, począwszy od § 33. Przy § 36, określającym kompetencyę Rad powiatowych, zaproponował p. R o m e r imieniem komisyi drogowej poprawkę, konieczną zdaniem jego w obec skreślenia z §. 16 ustępu 2-go, orzekającego o zmianie dni pieszych na ciągłe. Ponieważ wożenie materyału jest w niektórych powiatach bardzo potrzebne, przeto trzebaby dodać do § 33 ustęp mniej więcej taki: „Rada powiatowa ma prawo uwzględniając stosunki miejscowe, nakładać na kontrybuentów, którzy nie wykupili się od prestacyi, a mają bydło pociągowe, obowiązek odrabiania jednego dnia ciągłego zamiast dwu dni pieszych. Uchwała taka obowiązuje na 3 lata, a może w razie potrzeby być odnowioną“.

P. K r a m a r c z y k, za którego inicyatywą usunięto ów ust. 2 z § 16, sprzeciwia się stanowczo poprawce p. Romera. Przypomina, że chodziło mu właśnie o niesprawiedliwość polegającą w zamianie dwóch dni pieszych, z których każdy kosztuje 30 ct. na dzień ciągły, który przedstawia wartość najmniej 3 zł. Rady powiatowe mają już w innych paragrafach jak najszersze pole do nakładania nadzwyczajnych prestacyi. W razie, gdyby poprawka p. Romera miała się utrzymać, zatraca się cała zasada nowej ustawy i lepiej już wtedy nad całą ustawą przejść do porządku dziennego.

P. M e r u n o w i c z nie widzi w poprawce tej tak wielkiego niebezpieczeństwa dla zasady całej ustawy, owszem wyraża uznanie komisyi, że znalazła sposób zakrycia luki powstałej z usunięcia owego ustępu z § 16go.

P. O k u n i e w s k i oświadcza się za poprawką komisyi, gdyż zdaniem jego uchylenie możności zamiany dni pieszych na ciągłe byłoby tylko faworyzowaniem arystokracyi chłopskiej. Chłop mający bydło zaprzężne, kazałby sobie słono płacić za furmankę i ów cały 10%wy dodatek szedłby może na furmanki, a więc ubodzy włościanie musieliby je opłacać.

P. A b r a h a m o w i c z oświadcza się również za poprawką komisyi i przytacza taki przykład. We wsi Ostrowie koło Szczerca trzeba było wyszutrować drogę, wszelako prestacye były wyczerpane już z końcem czerwca, trzeba więc było nająć konie do walca. Mówca ofiarował 10 zł. dziennie za cztery konie, atoli chłopi nie chcieli i oświadczyli, że taniej jak za 20 zł dziennie koni nie dadzą. Nie chcąc demoralizować włościan tak szaloną wysokością wynagrodzenia odesłał mówca walce do Lwowa i gmina miała dalej złą drogę.

P. S r e d n i a w s k i zaprotestował przeciw zarzutowi, jakoby tu szło o forytowanie arystokracyi chłopskiej. Tu idzie tylko o obronę biednych furmanów, mających jednego lub dwa konie i utrzymujących się z furmanki. Bogatszy włościanin płaci i tak więcej dodatków. Dlaczego przy drogach rządowych obchodzą się bez prestacyi i wszystko musi być zrobione. Mówca sprzeciwia się wnioskowi komisyi.

P. W a r z e c h a żąda stopniowania, a mianowicie, aby kto ma jedną parę koni odrabiał jeden dzień ciągły, kto 2 pary — 2 dni i t. d.

Sprawozdawca p. R o m e r wykazuje, że oponenci przypisują tej sprawie przesadne znaczenie. Kto ma inwentarz roboczy, to czyż to tak wielki trud dla niego, wyjechać furą raz na rok na drogę i wywieźć kilka kupek szutru na drogę, której przecież sam potrzebuje. Ileż to dni jest w roku, że inwentarz stoi bezczynny, a z pewnością nikt nie każe włościanom odrabiać prestacye wtedy, gdy robota jest w polu.

W głosowaniu przyjęto §. 36 wraz z proponowaną przez komisyę poprawką.

Następne paragrafy aż do 42-go włącznie przyjęto bez zmiany.

Paragraf 43 orzeka, że ustawa drogowa nie obowiązuje miast Lwowa i Krakowa; zaś w gminach miejskich, dla których wydaną została ustawa gminna z 13 marca 1889, obowiązuje z tą odmianą, że prestacye zamienione będą wedle ceny przez Radę powiatową ustanowionej na pieniądze, a wypadającą z tej zamiany kwotę rozłoży Rada gminna na podstawie podatków bezpośrednich na wszystkich w gminie opodatkowanych. Gminy te prowadzić będą pod kontrolą władz nadzorczych cały zarząd dróg gminnych I i II klasy, a na pokrycie wydatków otrzymywać będą corocznie stały zasiłek z powiatowego funduszu dróg gminnych w wysokości 3% podatków bezpośrednich.

P. D w o r s k i zażądał odmiennej stylizacyi tego paragrafu i zmiany jego w tym kierunku, aby te miasta otrzymywały z powiatowego funduszu dróg gminnych zasiłek nie 3% ale 5% podatków bezpośrednich przez opodatkowanych w tych miastach wpłaconych.

P. F r u c h t m a n n popierał wniosek p. Dworskiego. P. P i n i ń s k i oświadcza, że nie jest ani za 3% ani za 5%, lecz byłby za jakąś cyfrą pośrednią, a nadto żąda aby skreślono z § 43 ostatni ustęp orzekający, że przepisy tego paragrafu można na podstawie uchwały sejmowej i za cesarskiem zezwoleniem rozciągnąć także na inne gminy w kraju aniżeli na te 30 miast rządzące się ustawą gminną z 13/3 1889.

P. A b r a h a m o w i c z formułuje myśl poprzedniego mówcy i żąda, aby zasiłek ten wynosił nie 3 prot. ale 4 prot. Mówca także jest za skreślaniem ostatniego ustępu tego paragrafu, gdyż jeżeli go zostawimy, to gminy miejskie zasypywać nas będą petycyami, aby i na nie tę ustawę rozciągnięto.

P. D w o r s k i odpowiada, że miasta nie szukają wcale drogi kompromisu, lecz domagają się tylko sprawiedliwości. Żądają 5 prot. i tak ponoszą znaczne ofiary na rzecz dróg gminnych.

Sprawozdawca p. R o m e r oświadcza, że zgadza się na proponowaną p. Dworskiego nową stylizacyę § 43 z wyjątkiem atoli podwyższenia zasiłku dla miast czy to na 5 prot. jak p. Dworski proponuje, czy też na 4 prot, jak chce p. Abrahamowicz.

W głosowaniu uchwaliła Izba §. 43 z poprawką p. Abrahamowicza (t. j. 4 prot) i zatrzymano ostatni ustęp, którego skreślenia domagał się p. Piniński.

Ostatni §. 44 przyjęto bez zmiany. Przyjęto także trzy artykuły ustawy wprowadzającej i w ten sposób załatwiono całą ustawę drogową w drugiem czytaniu. Trzecie czytanie odbędzie się na jutrzejszem posiedzeniu.

Z kolei uzasadniał p. W e i g e l swój wniosek w sprawie budowy linii kolejowych Dębica-Jasło i Jasło-Konieczna.

Godzina 1 sza posiedzenie trwa dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 lutego.

(Z.) Nasza giełda przedstawiała dziś smutny obraz. Podczas gdy na zagranicznych targach były chwile, że tendencya zwyżkowa wzięła górę i obroty były dość znaczne, u nas od pierwszej chwili zapanowała reakcya, która ani na chwilę nie została przerwana, a walory austryackie stały się głównym przedmiotem ataków międzynarodowej kontrminy. Popytu nie było najmniejszego, a nawet emisya pożyczki inwestycyjnej nie robiła żadnego wrażenia. Spekulanci stali się wrażliwi na najbardziej sensacyjne, choćby z palca wyssane pogłoski, i w braku niepokojących wiadomości ze Wschodu niepokoili się dziś niewiadomo skąd zaczerpniętemi pogłoskami o jakichś militarnych zarządzeniach ministeryum wojny i t. p. Spadek dzisiejszy jest przeto znaczny i powszechny. Nawet renty nie są z niego wyjęte.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 366 50, węgierskie 402 50, Anglobanki 154·50, Uniony 291·—, Bankvereiny 255·75, Länderbanki 244·—, Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 270 75, Renta papierowa 101·75, srebrna 101·95, austryacka złota 123·45, austr. renta wal. kor. 100 95, węgierska złota 122 20, węgierska renta wal. kor. 99 65, dukat 5·66, 20-frankówka 9·52—, marki 11·73, rubla 1·26½

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 12 lutego. Cesarz zamianował arcyksięcia Ottona jenerałem brygady armii niemieckiej i nadał mu order Czarnego orła.

Ateny 12 lutego. Nowa flotyla, złożona z czterech torpedowców stoi w pogotowiu, aby na dany rozkaz odpłynąć na wybrzeża Krety. Rząd polecił wzmocnić posterunki wojskowe na granicy Turcyi.

Parlament uchwalił 500.000 drachm na rzecz zbiegów kreteńskich.

Rzym 12 lutego. Admirał Canevaro był wczoraj na audyencyi u króla, poczem odjechał do Neapolu. Obejmuje on dowództwo nad pierwszą dywizyą okrętową, która odpłynie na Wschód.

Londyn 12 lutego. Nieprawdziwe są pogłoski o wybuchu dżumy w Kalkucie i Kandaharze.

Do *Timesa* donoszą z Aten, że rząd grecki dlatego tak pospiesznie wysłał flotylę torpedowców, iż rozeszła się wieść, że jeden torpedowiec turecki wypłynął już z Dardaneli, aby udać się na Kretę i że Turcya wsadziła w Salonice wojsko na okręty, które miało być przewiezione na Kretę.

Centralny komitet kreteński w Atenach przygotowuje wielką akcyę w sprawie kreteńskiej. Sześciuset uzbrojonych Kreteńczyków odpłynęło wczoraj wieczorem do swej ojczyzny.

Praga 12 lutego. W sejmie czeskim motywował wczoraj p. Kaftan wniosek, ażeby od węgla brunatnego, wydobywanego w Czechach pobierano opłatę krajową. Niemieccy posłowie zwalczali ten wniosek i dowodzili, że jest on skierowany przeciw Niemcom czeskim i że sprzeciwia się traktatowi handlowo celnemu zawartem z Niemcami. Wniosek p. Kaftana odesłano do komisyi.

Zadar 12 lutego. Sejm dalmatyński odrzucił wniosek posła Salviego o utworzenie włoskiej szkoły ludowej w Spalato. Poseł Borcic dowodził, że żądanie to autonomistów włoskich jest nieuzasadnione, gdyż w Dalmacyi nie ma szczepu włoskiego. Gdy zapadła ta uchwała oświadczyli autonomiści włoscy, że nie będą więcej brali udziału w rozprawach Sejmu.

Glasgow 12 lutego. Parowiec „Cyanus“, płynący z Bilbao do Glasgowa, zatonął koło wyspy Quessant. Z załogi, składającej się z 21 ludzi, ocalał tylko jeden człowiek.

Ateny 12 lutego. Tutejszy poseł turecki zażądał wyjaśnień co do wysłania eskadry greckiej na wybrzeża Krety.

Wedle ostatnich doniesień z Krety, tamtejsi Turcy stracili wszelki animusz. Chrześcijanie obsadzili Hatym i wszystkie strategiczne punkty w Kanei. Grecka flotyla torpedowców pod wodzą ks. Jerzego opuściła wyspę Milo i popłynęła do Krety.

Wiedeń 12 lutego. Najwyższy łowczy hr. Wolkenstein zastrzelił się dziś w swem mieszkaniu.

Wiedeń 12 lutego. Samobójstwo hr. Wolkensteina wywołało tu wielkie wrażenie. Zmarły liczył 55 lat, był nie żonaty, udał się wczoraj wieczór o godzinie 9 na spoczynek. Około 10 służący jego pytał o rozkazy, a Wolkenstein odprawił go i sam położył się do łóżka. Po północy usłyszał służący wystrzał, a myśląc, że mu się przysłyszało, napowrót zasnął.

O ½8 rano wszedł do pokoju pana, a nie znalazłszy hrabiego w łóżku, udał się do przyległego pokoju, gdzie go ujrzał leżącego na ziemi, a obok niego pistolet. Za przyczynę samobójstwa podają nerwowość.

Nadesłane.

Wiedeń 11 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 362 50, węgierskie kredyty 397·00 anglobank 152·—, bankvers. 254 00, unionbank 288 50, länderbank 240.50, staatsbahny 346 75, lombardy 88.75, elbethale 268·—, akcye tytoniowe 133.00, rima 237.00, alpiny 82.25 renta majowa 101.30, węg. renta koronna 99 50 losy tureckie 46 20 marki 58·75, ruble 127·—.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pośpieszne			osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		3.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i z Wrocławia	5.10	1.20	3.45	3.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			3.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		3.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	3.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.20	3.45	3.55		9.30	
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		3.45	3.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu Miskolcza, Munkacza	—			3.00			
Z Stanisławowa przez Stryj	—			3.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj				3.00	1.51	10.10	12·10
Z Itzkan Husiatyna, Körösmezö, Słobody, rungury, Berhometh Oszdyna, Radowiec Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Itzkan, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Itzkan Radowiec, Berhometu i Oszdyna (każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.12	
Z Itzkan, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Oszdyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			3.15		5.41	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·25	9 50	7·46	4·55		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2 40	10.05	8 07	5·20		
Z Janowa	—			7.50	1·34	3.00	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina							
Warszawy	3.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	3.40		11.00	4.40		6.45	
Chabówki przez Tarnów	3.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00				
Chabówki prz. Przemyśl	—		11.00		9.55		
Rawy r. przez Jarosław	—				9.55	6.45	
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	2.50		4.40			
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj	—			4.40		6.45	
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				5.32		7.32	
Chyrowa przez Stryj					9.31	7.32	
Itzkan, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Oszdyna, Radowiec, Kimpolunga	—			5.32			7·25
Itzkan, Peczeniżyna, Czudyna i Berhomethu każd. poniedz. Radowiec	6.10						
Itzkan, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Korösmezö, Kimpol.	—				10.25		
Itzkan, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec	—				2.44		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6·08	2·19		9.42			
Podw. i Brodów z gł. dw.	5·55	2·11		9.30			10.42
Janowa					9.05		7·56

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 zegara podług lwowskiego.

84)

ZBRODNIARZ-ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

Pewnego popołudnia zastał ją samą i skorzystał ze sposobności, aby do jej serduszka zakołatać! Opowiadał jej dużo o sobie, o swojem życiu koczowniczem, o swojem osamotnieniu, skarżył się, że nie ma na świecie nikogo bliskiego; mimochodem niby wspomniał, że jest potomkiem wielkiego rodu; przedstawił jej smutny, wzruszający obraz człowieka, przechodzącego przez życie bez ukochanej towarzyszki, z którąby mógł dzielić złe i dobre losy; a potem słodko, bardzo słodko pytał, czy zapragnęła też kiedy stanąć u boku człowieka, któryby dla niej był wszystkiem? Mówił rzewnie, czule, ona zdawała się słowami jego wzruszona; odpowiedziała jednak inaczej, niż się zapewne spodziewał.

— O tak — rzekła — nieraz o tem marzyłam. Ale tak bardzo kocham moją siostrę, że życia bez niej pojąć nie mogę. Jednak — tu głos jej zadrżał — jednak niebawem ją utracę. Opuści nas i doznam owego osamotnienia, o którem pan tak wzruszająco mówiłeś. Jeśli więc pragniesz usłyszeć odpowiedź na twoje pytanie, musisz zaczekać aż do ślubu Emilii.

Położyła taki nacisk na ostatnie słowa, że mr. Thauret zmięszał się i zmienił przedmiot rozmowy. Wkrótce potem pożegnał ją.

Gdy wyszedł na ulicę, twarz jego wyrażała wielkie zadowolenie, tryumf niemal.

Tego jednak nie doniesiono Barnesowi, bo szpieg jego szedł z tyłu i wyrazu twarzy Thaureta widzieć nie mógł.

W parę dni potem, mr. Mitchel wracał do domu z klubu w towarzystwie mr. Thaureta; ten skierował nagle rozmowę na panny Remsen.

— Bardzo są miłe, tego im nikt nie zaprzeczy — mówił — ale ożenić się z niemi może chyba tylko milioner. Mają bardzo zbytkowe przyzwyczajenia, a przed śmiercią matki nie dostaną wcale posagu.

Mr. Mitchel zrozumiał, że Francuz chce go wybadać i z wiadomych sobie powodów, odparł:

— Mylisz się pan. Ojciec pozostawił każdej z nich dość znaczną sumę: po 50.000 dolarów otrzymają je w dzień ślubu. Cały majątek jest tymczasowo w ręku wdowy, lecz ma ona prawo tylko do dochodów — po jej śmierci przejdzie po połowie na córki. Stanowi to około pół miliona.

— Chciałbym mieć pańskie szczęście — wtrącił nagle Thauret.

— Mój drogi panie, dziwię się, że wierzysz w szczęście, które człowiek ze sobą na świat przynosi. Ludziom powodzi się w życiu, lub nie — stosownie do tego, czy mają rozum i czy umieją ze sposobności korzystać. Pan naprzykład, zazdrościsz mi mojego przyszłego związku z Emilią: wszak siostra jej Dora, jest równie piękna i miła, a jeszcze bogatsza.

— Miss Dora jest istotnie czarująca, lecz to nie zapewnia jeszcze powodzenia moim konkurom. Dla czego pan jednak powiadasz, że jest jeszcze bogatszą?

— Bo to, trzeba panu wiedzieć, że miss Emilia jest bardzo do siostry przywiązana, i obiecała jej dać od siebie dziesięć tysięcy dolarów w dniu ślubu, pod jednym warunkiem.

— Pod jakim?

— Mianowicie, jeśli wybrany przez miss Dorę oblubieniec będzie odpowiadał wymaganiom miss Emilii.

Przez chwilę panowało milczenie, wreszcie przerwał je Thauret.

— Wejdziesz pan niebawem do ich rodziny — rzekł — sądzę zatem, że wpływy pańskie coś znaczą i mam nadzieję, że mi nie odmówisz poparcia w staraniach moich o rękę miss Dory.

— Przyznaję, żem już je spostrzegł i jeśli tylko Dora okaże się panu przychylną, wszelkich usiłowań dołożę, abyś pan został przyjętym przez jej rodzinę.

— Dziękuję.

Słowo to wymówione zostało z tłumionem wzruszeniem. Obaj umilkli i nie odzywali się już aż do chwili rozstania.

Powróciwszy do swego mieszkania, Thauret zapalił cygaro i puszczał kłęby dymu, bawiąc się tem aż do późnej nocy. Budował widocznie zamki na lodzie, a sądząc z wyrazu jego twarzy — musiały być wspaniałe.

Tak stały rzeczy w dniu, na ślub wyznaczonym.

Od samego rana w apartamencie Remsenów, panował ruch gorączkowy. Drużki przybyły wcześnie, pomagały ubierać pannę młodą i przyglądały jej się z zachwytem.

Dora była uszczęśliwiona. Otrzymała dwa wspaniałe bukiety: jeden z róż ponsowych od mr. Randolpha, drugi — gustowna wiązanka z białych lilij, był darem mr. Thauret. Przyglądała się bukietom z lubością, wreszcie wyjęła kilka róż i przypięła je sobie do gorsu, napawając się ich zapachem. Przed wyjazdem z domu wzięła jednak do rąk wiązankę lilij.

Wśród ścisku u wejścia do świątyni, pęk róż wysunął się z za gorsu. Ona tego nie spostrzegła, lecz mr. Randolph, który był pierwszym drużbą, dojrzał od razu, że trzyma w ręku kwiaty — nie przez niego przysłane. A gdy na jego pytanie odpowiedziała mu, kto je nadesłał, serce młodzieńca ścisnęło się wielkim bólem.

Emilia była już ubrana; nie będę się silił na opis toalety, powiem tylko, że stanowiła ona prawdziwe arcydzieło Wortha. Niech łaskawe czytelniczki wystawią sobie: najpiękniejszy odcień wspaniałego, srebrno-perłowego atłasu, najwspanialsze koronki, wstążki — to wszystko prześlicznie ułożone upięte, a będą miały jakie takie pojęcie, o toalecie ślubnej Emilii.

Oblubienica weszła do kościoła, wsparta na ramieniu mr. Rawlstona, który jako najbliższy przyjaciel jej ojca, prowadził ją do ołtarza; wszystkie obecne damy pożerały oczyma suknię ślubną, a wszystkie, najzawistniejsze nawet, musiały przyznać, że Emilia wygląda jak prawdziwa królowa.

Gdy jednak panna młoda przeszła, zaczęto się za panem młodym oglądać, dziwiąc się, że go jeszcze nie ma. Jedni przypuszczali, że oblubienica przyjechała za wcześnie; drudzy, że oblubieniec nagle zasłabł.

Sytuacya stawała się coraz kłopotliwszą. Panna młoda stała już przed ołtarzem, a pan młody wciąż się nie zjawiał. Niepokój zaczynał ogarniać obecnych, przewidywano jakąś okropną katastrofę. Kilku bliższych przyjaciół wysunęło się nieznacznie, pragnąc przejść do zakrystyi, ale u drzwi stał lokaj w liberyi i nie puszczał nikogo.

Tymczasem po za temi drzwiami rozegrał się krótki, lecz sensacyjny epizod.

W chwili gdy pan młody miał iść do ołtarza, przed kościół zajechał powóz, a z powozu wyskoczył mr. Barnes i poszedł wprost do zakrystyi, odsuwając stojącą u drzwi służbę.

— Nie spóźniłem się, dzięki Bogu — zawołał.

— Czyś pan tego pewny? — odrzekł mr. Mitchel, wyzywająco.

— Przybywam, aby to małżeństwo zerwać — rzekł detektyw, trochę zaniepokojony.

— Opóźnisz je pan najwyżej — odparł Mitchel — powinienem już stać przed ołtarzem, obok panny młodej.

— Powiadam panu, że ślubu nie będzie

— Nie ma czasu do stracenia, a że nie życzę sobie, abyś się pan wyrażał zbyt jasno, ja więc głos zabiorę. Masz pan powody, dla których chcesz to małżeństwo zerwać. Wszak prawda?

— Powiedziałem to wręcz przed chwilą.

— Jeśli jednak panu dowiodę, że nic nie zyskasz na przeszkodzeniu tej ceremonii, czy pozwolisz jej się odbyć, a potem dopiero postąpisz, jak ci się podoba?

— Zgodziłbym się na taki układ, ale wiem, że pan mi dowodów takich dać nie możesz.

— Nie ma nic na świecie niemożebnego, kochany panie. Zechciej pan to sobie przeczytać.

Wyjął jakiś papier z kieszeni i podał go Barnesowi, który niechętnie wziął go do rąk, lecz po odczytaniu, jakby skamieniał.

— To niegodziwość — zawołał.

— A dałeś mi pan słowo, że pozostawisz mnie teraz w spokoju. Zechciej pan przyjść do mojego mieszkania dziś o drugiej, a udzielę panu wszelkich żądanych objaśnień. Chyba mi pan ufasz, iż na czas się stawię. A teraz, panowie, do ołtarza.

Wszedł do kościoła, ku wielkiej radości wszystkich, oczekujących go tam niecierpliwie, a ku wielkiemu zmięszaniu Barnesa.

Ceremonia odbyła się bez przeszkód; w pół godziny potem państwo Leroy-Mitchel odjechali razem do domu przy Piątej Alei.

Mr. Barnes nie czekał końca ślubu i opuścił świątynię wkrótce po odczytaniu dokumentu, który mu oblubieniec przedstawił. Była to kopia aktu ślubnego cywilnego, zawartego w dniu poprzednim, wobec mera.

Dzięki telegramowi Seftona, mr. Mitchel zdołał raz jeszcze zamiary Barnesa pokrzyżować i poprzedził ślub kościelny — cywilnym.

Gra z takim artystą była niełatwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fischera w Bielsku. Drukarnia pod zar. St. Manieckiego Spółka Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.